



**Nadymanie się Polaków
nie ma uzasadnienia
w dziejach świata
lub choćby Europy.
Nasz nacjonalizm
oderwany jest od ziemi
jak wisielec.**



**Plajta
im. Kaczyńskiego
str. 6**

**Więcej siusiaków
nie pamiętam
str. 11**

DZIENNIK COTYD

**Cudowne odzyskanie
skarbów Goeringa.**

Cisi i ciemni

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Gdy kapitan Służby Kontrwywiadu Wojskowego okazał się mechanikiem samochodowym, mającym na koncie odsiadkę za rozbój, tłumaczył, że przypadek ministra Mariusza Kamińskiego wskazuje na to, iż karalność kariery w służbach nie utrudnia. Ale działacze fundacji im. Cichociemnych Spadochroniarzy AK bezpowrotnie utracili cichociemność.

Biblia i Herman Goering

Głęboka komuna. Jan C., mieszkaniec Poznania, tyra jako taksówkarz. Forsy ma jak lodu. Inwestuje w dzieła sztuki i antyki. Gdy pada komuna, sprowadza z Francji talerze, gary i szklanki z duraleksu, nietłukącego się szkła. Mamony ma jeszcze więcej, kupuje więc więcej antyków i dzieł. Kolekcja staroci, rzeźb, a zwłaszcza obrazów rośnie jak na drożdżach. Obrazów pan Jan ma 2000. Gustuje w dziełach malarzy znanych, zwykle płaci od 500 do 3,5 tys. zł. To za Toulouse-Lautreca, Muncha czy Kandinsky'ego śmieszne grosze. Jan C. sądzi, że robi świetne interesy i jest dolarowym milionerem i złotówkowym miliarderem.

Gdy znajomy mówi, że w Rogoźnie można tanio kupić kompletną Biblię Gutenberga z 1456 r., jedzie, płaci i się raduje. Bo jak tu się nie radować, jeśli strona natchnionej księgi kosztuje 50 tys. dolarów, całość 5 mln zielonych, a pan Jan wyciąga z kiesy raptem 500 dolców, bo sprzedawca jest w potrzebie?

Biblię Gutenberga zamienia na obrazy stonujące część słynnej kolekcji Hermana Goeringa, marszałka Rzeszy.

Jan C. nie ma wątpliwości, że malunki to autentyki z kolekcji Reichsmarschalla, gdyż na odwrocie dzieł Muncha, Schielego, van Gogha i innych twórców są pieczętki z hakenkreuzami. Uważa, że trafił mu się złoty pociąg.



O złotym pociągu dowiaduje się Michał K., poznanianin związany z fundacją im. Cichociemnych Spadochroniarzy AK, znany jako kapitan Służby Kontrwywiadu Wojskowego, specjalizujący się w akcjach z użyciem broni długiej, czego dowodzą liczne fotografie i wpisy zamieszczane przez pana Michała na Facebooku. Wiedzą dzieli się z kolegami, tak jak on zafascynowanymi kunsztem komandosów Polski podziemnej.

Współcześni cichociemni postanawiają ukraść panu Janowi złoty pociąg.

Komandosi, a każdy czapkę nosi

Grupę realizacyjną tworzy 9 osób, w tym pułkownicy Leszek T. oraz Grzegorz L.; pierwszy występuje jako uczestnik czterystu misji i szef oddziału rozpoznania w GROM-ie, drugi jako wszechmocny oficer Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Ponadto Piotr G., policjant referatu operacyjno-rozpoznawczego, jego brat bliźniak Paweł, chwilowo bezrobotny, wcześniej żołnierz oddziału specjalnego Żandarmerii Wojskowej, Marek W., szef firmy ochraniającej budynki rządowe, a w przeszłości oficer stołecznej policji, Jakub D., sokista, Arkadiusz S., prawnik, i Wojciech O., diler samochodów znanej marki. Do tego oczywiście kapitan Michał K. Wszyscy aktywnie działają na rzecz fundacji cichociemnych.

Oddział w tak doborowym składzie z łatwością okradłby Bank Federalny USA; obrobienie 70-letniego samotnie mieszkającego figuranta to kaszka z mleczkiem. Dowództwo decyduje, że grupa posłuży się metodą „na policjanta”, spodziewając się, iż „dziadek nie skuma, że jest

ofiara kombinacji operacyjnej”, i że na gliny nie zadzwoni, bo będzie się bał, iż beknie za posiadanie nielegalnej, pochodzącej z wojennej grabieży kolekcji.

Potrzebny ekspert i trzy kieliszki

Jan C. słyszy pukanie do drzwi. Otwiera. Widi trzech mężczyzn. Opalony z garbatym nosem mówi, że są z policji, prowadzą śledztwo w sprawie zabójstwa i mają informacje, iż mord ma związek z kolekcją obrazów Goeringa. C. z dumą przyznaje, że posiada malunki ze zbioru Reichsmarschalla, i wypuszcza przybyszów. Garbaty Nos obwieszcza, że zmuszony jest prosić, żeby Jan C. wydał dzieła ze zbioru marszałka Rzeszy, gdyż trzeba przeprowadzić ekspertyzę. C. godzi się. Garbaty Nos wzywa przebywającą na zewnątrz resztę ekipy, aby usprawnić wynoszenie dzieł. C. bez pokwitowania wydaje 81 obrazów. Gdy wszystkie lądują w busie, dowódca ekipy policyjnej proponuje, żeby się napili. Pan Jan obwieszcza, że wódki nie łyka, ale ma wino. Pije razem z policjantami, miło gaworząc o sztuce i polityce. Gdy stróża prawa odjeżdżają, spostrzega, że wraz z nimi zniknęły używane przez nich kieliszki. Uznaje, że to podejrzan. Dzwoni na policję.

W zawiadomieniu o popełnieniu przestępstwa Jan C. wartość utraconych obrazów określa na „co najmniej 40 mln zł”, zaznaczając, że „to ostrożne szacunki, bo były wśród nich dzieła Edwarda Muncha (3 sztuki), Egona Schielego (11), Wassyla'a Kandinsky'ego (5), Franza Marca (4) oraz Salvadora Dalego i Vincenta van Gogha (po jednej sztuce)”.

Operacja „Farbka”

Fundacja im. Cichociemnych Spadochroniarzy AK powstała w 2013 r., ale dopiero po dobrej zmianie wpływa na szerokie wody. Działacze znacznej organizacji zapraszani są na liczne uroczystości państwowe z udziałem najwyższych dowódców wojskowych i politycznej wierchuszki, bo – jak wynika ze statutu fundacji – jej celem „jest kultywowanie pamięci o cichociemnych oraz pielęgnowanie i zachowanie świadectwa historycznego polskiego wysiłku zbrojnego, a w szczególności edukacja i działania na rzecz dzieci, młodzieży i osób dorosłych, zmierzające do krzewienia ducha patriotyzmu”. Fundacja śpiewa zatem w tym samym chórze, co prezes Kaczyński i jego żołnierze.

Natchnionej duchem patriotyzmu akcji odebrania obrazów Janowi C. nadano kryptonim „Farbka”,

szczególności omawiano podczas uroczystości organizowanych w Sejmie, Senacie oraz na Zamku Królewskim z okazji rocznicy pierwszego rzutu cichociemnych do okupowanego kraju. Lecz spotkania, konferencje, zjazdy, rauty i bale były wykorzystywane nie tylko do omawiania przebiegu akcji, ale także do legendowania.

Dokończenie na str. 3



Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luksemburgu rozpoczął procedurę rozpatrywania pytań prejudycjalnych zadanych przez Sąd Najwyższy w Warszawie. Pytania dotyczą niezależności struktury, którą pisowcy nazywają Krajową Radą Sądownictwa. Szafrński, pełnomocnik polskiego Prokuratora Generalnego, na dzień dobry zażądał wykluczenia z rozprawy prezesa TSUE Belga Koena Lenaerts – z powodu jego rzekomego braku bezstronności. Wnioskiem Szafrńskiego był zdziwiony biorący udział w rozprawie pełnomocnik polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych o nazwisku Majczyna. A nas, jeśli chodzi o pisowców, nic już nie dziwi.

23 maja, 3 dni przed wyborami do Parlamentu Europejskiego, rzecznik generalny TSUE wyda opinię na temat KRS. Taka opinia jest zwykle zgodna z orzeczeniem trybunału, które powinno zapaść na przełomie czerwca i lipca. Pisowcy uważają, że termin wydania opinii świadczy o tym, iż rozprawa w TSUE jest „polityczna”, a jego werdykt łatwo przewidzieć – nie będzie korzystny dla polskiego rządu. Oby...

Polityczno-leksykalną karierę robią słowa prezesa Polski: „tolerancja, ale nie afirmacja”. To już nie jest przekaz dnia, lecz przekaz kwartału. Pisowska władza toleruje zatem gejów i lesbijki, ale ich nie afirmuje. Toleruje lekcje wychowania seksualnego w szkole, ale ich nie afirmuje. Mamy prośbę do elektoratu, który w tym roku będzie wybierał posłów do parlamentów europejskiego i krajowego: drodzy wyborcy, tolerujcie pisowców, ale ich, kurwa, nie afirmujcie!

Zachęcony przez prezesa Sanocki (poseł niezrzeszony, kiedyś Kukiz'15, członek sejmowej komisji sprawiedliwości i praw człowieka) nie afirmował gejów, tylko z nich szydził, zadając według niego zabawne pytania o to, jak się pedały rozmnażają i jak rzucają granatami. Poczucie humoru Sanockiego jest wprost proporcjonalne do ilorazu jego inteligencji.

Hierarchowie polskiego Kościoła katolickiego przedstawili raport o kościelnej pedofilii w latach 1991–2018. Księży gwałcących dzieci było w tym czasie prawie czterystu, a ich ofiar niewiele więcej. Tylko co czwarty sprawca został ukarany wydaleniem z kleru; reszta albo umarła w pokoju, albo żyje i wypatruje nowych ofiar. Podczas transmitowanej na żywo konferencji prasowej szczególnie obrzydliwie zachowali się arcybiskupi Gądecki (przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski) i Jędraszewski (metropolita krakowski): nie tylko nie przeprosili ofiar kościelnej pedofilii, ale wystąpili w obronie księży pedofilów, którym należy się przebaczenie i miłosierdzie, a stosowanie wobec nich postawy „zero tolerancji” arcybiskupi uznali za przejaw totalitaryzmu. Turyści z całego świata, jeśli chcecie zobaczyć prawdziwe średniowiecze, przyjeżdżajcie do Polski i idźcie do kościoła!

Znane są częściowe wyniki referendum w sprawie strajku nauczycieli. Przeciwnie 85–90 procent belfrów zagłosowało za strajkiem, który najprawdopodobniej zacznie się 8 kwietnia – w dniu, w którym zaplanowano początek egzaminów końcowych dla uczniów gimnazjów i podstawówek. Pisowcom mięknie rura – Duda, Morawiecki, Dworczyk i inni (ale nie Szydło) przyznają, że podwyżki nauczycielom „po prostu się należą”, ale w budżecie nie ma tyle kasy, żeby dostali po 1000 zł więcej z wyrównaniem od stycznia. Obstawiamy, że rząd zaproponuje 500 zł od września, a kolejne 500 w przyszłym roku, jeśli oczywiście pisowcy pozostaną przy władzy.

Okazuje się, że Bochenek, rzecznik rządu w gabinecie Szydło, z zawodu telewizyjny prezenter pogody, jest dyrektorem departamentu marketingu w państwowym przedsiębiorstwie Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo. Morawiecki młodszy zaprzeczył, że to on go tam umieścił. Szydło nie zaprzeczyła. Ani Morawiecki, ani Szydło, ani nikt nie chce zdradzić, ile Bochenek zarabia. Sądymy, że tyle, ile dwudziestu nauczycieli.

Jeszcze o pieniądzach, chociaż mniejszych... Brudziński, minister spraw wewnętrznych, popierał rządową limuzyną. Powoził kierowca ochroniarz ze Służby Ochrony Państwa. Przekroczył dozwoloną prędkość o 48 km/h. Zatrzymała go policja i ukarała nie 500-złotowym mandatem i dziesięcioma punktami, lecz udzieliła pouczenia. Brudziński, mistrz Twittera, najpierw pochwalił gliniarzy za czujność i bezkompromisowość, a potem, gdy został wyśmiany, wpłacił 500 zł na rachunek fundacji dobroczynnej. Brudziński byłby łańcuchem zabawny, gdyby nie to, że mając taką władzę, może być groźny.

Z tego samego resortu: Zieliński, zastępca Brudzińskiego, nie jest zadowolony z zapowiedzi skontrolowania podlaskich jednostek policji przez Najwyższą Izbę Kontroli. Inspektorzy NIK mają sprawdzić m.in., czy miejscowi policjanci przez całą dobę pilnowali rodzinnego domu wiceministra i czy na jego żądanie przebiegali się z rządowych ochroniarzy. Zieliński nie jest groźny, jest tylko śmieszny.



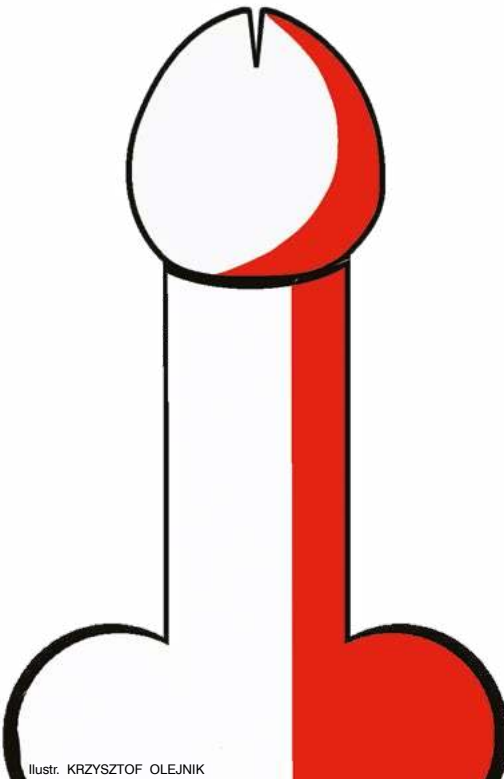
Tupot tupetu

Drogie dzieci, na wezwanie prezydenta Trzaskowskiego spieszę uczyć was onanizmu. Wierzę, że wraz ze spermą wykapie z was nacjonalizm, chłopackowie. Wasze nasienie ma przyszłość, natomiast patriotyzm wobec narodu i państwa stanowi anachronizm. Polska powstała ze średniowiecznej potrzeby. Scalono księżewkę, żeby plantatorom zbóż ułatwić spławianie ich do Gdańska. Uniknęli przez to ceł, które trzeba było płacić na każdej z licznych granic. W XX wieku sianie ziarna przestało być monokulturą kraju. Wbrew racjom gospodarczym odbudowano wtedy polskie państwo ze szkodą dla ekonomicznych więzi z Rosją i Niemcami. 100 lat temu propanstwowi kanciarze na masową skalę szerzyć zaczęli kłamliwą wersję historii, pies ją jebał, ojczyste. Polaków jako naród mianowano niewiniątkiem, a też społecznością, którą od innych wyróżnia szczególnie męczeństwo. Jedna i druga teza jest spreczna z prawdą.

Polacy oburzali się z powodu rozbiórów własnego państwa dokonywanych w latach 1772–1795. Jednak już 3 lata po odzyskaniu niepodległości dokonali wraz z Rosją Radziecką rozbioru Ukrainy. Bardziej umęczonymi w dziejach niż Polacy byli sąsiedzi – Ukraińcy, Rosjanie, także Niemcy – choć ci nie bez własnej winy. Być narodem silniej obitym niż Czesi to zaś żadna sztuka.

Dziś kult własnego męczeństwa stał się tak nasilony, że rządzący szowiniści zazdroszczą Żydom nawet komór gazowych, tak bardzo tęsknią za oklejaniami własnej społeczności cierpieniem. Gdy te komory pracowały, polskokatolicy jednak za bardzo nie pchali się do nich.

Nadymanie się Polaków, wiedza, dziatwo, nie ma uzasadnienia w dziejach świata lub choćby tylko Europy. Nasz nacjonalizm oderwany jest od ziemi jak wisielec. Stanowi manię plemienną. Rzecz można, że jest on reakcją zakompleksionego narodu na jego nieważność. W ciągu ostatnich trzystu lat Polska i jej ludność miały znikomy udział w kształtowaniu cywilizacji, nauki, kultury, prądów myślowych i polityki. Nasz człowiek wynalazł tylko lampę naftową, ale i ten pomysł był wtórny.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Jeżeli Polacy coś czasem znaczyli, to dzięki oderwaniu się od polskości. Przykładem Joseph Conrad w literaturze, sezonowo Jerzy Kosiński oraz Roman Polański w sztuce filmowej. Nie ludźcie się, dzieci, Wajda i Kieślowski to tylko prowincjonalne ciekawostki. Kopernik i Chopin na tyle zaś byli Polakami, na ile ja jestem dońskim kozakiem. Henryk Sienkiewicz zaś wtedy miał chwilę zagranicznej sławy, gdy napisał powieść o starożytnym Rzymie z tytułem po łacinie. Historia światowej nauki zawiera tylko 2 polskie nazwiska: Banacha i Marii Skłodowskiej-Curie, która zrobiła karierę dzięki małżeństwu z wybitnym Francuzem i zamieszkała w Paryżu.

W tym stanie rzeczy nasze państwo lub ludność budują swoje znaczenie na różnych strzelaninach. Mamy fundament militarny, ale i ten jest marny. Przez ostatnie 300 lat Polska zbrojna wyłącznie dostawała po dupie. Wyjątkiem wojna z bolszewikami w 1920 r. Zwycięstwo to jednak jedni przypisują Francuzom, a inni Matce Boskiej. Tutejsze państwo słabiej świętuje to zwycięstwo niż powstanie warszawskie z 1944 r., klęskę, a też masową zbrodnię popełnioną na dwustu tysiącach mieszkańców. O tę tragedię postarał się pol-

ski Londyn i jego warszawska ekspozycja. Stworzono pokaz politycznej i militarnej niekompetencji.

PiS namawia poddaną sobie ludność, w tym ciebie, dziatwo, byś zachwycała się klęskami, polskim nieznaczeniem, braniem w dupę, a najbardziej żołnierzami wykłętymi. Czyli powojennymi małymi a zbrojnymi formacjami fanatyków. Uważali oni, że stopień niezależności Polski i jej ustrój warte są spowodowania zagłady ludzkości, czyli III wojny, już nuklearnej.

Spowodowanie zagłady wpraw własnego kraju, a potem innych leżało jednak poza możliwościami nie tylko polskich zaślepińców zamieszkujących lasy, ale w tym czasie także wielkich mocarstw. Żadne z nich nie miało siły, żeby wywołać wojnę, a też nie było narodu, który po II wojnie poparłby taką zabawę. Wynoszenie dziś bezrozumnych fanatyków polskości na narodowe ołtarze odbywa się m.in. w formie pochodów, w których maszerują ludzie z rozumem w kroczu. Krocze zaś, wiedźcie, dzieciątka, to miejsce, w którym macie swoje chujki lub pizdki.

Wszyscy, którzy w tych marszach unoszą patriotyczne stopy niedomyte, wyznają polską odmianę katolicyzmu. Ta religia ma na świecie około 1,5 miliarda wyznawców. Tutejszą jej schizmę liczyć można na 15 milionów, czyli na 100 razy mniej. Przewodzą jej Rydzyk, Jędraszewski, Terlikowski i pani Godek, a także Ordo Iuris. 15-milionowa polska sekta liczebnie odpowiada różnym afrykańskim plemiennym kultom zwierząt lub drzew, a także równa jest wyznawcom Mojżesza, w światowej skali liczącym także 15 milionów. Sekta polska objawia nacjonalistyczne kalectwo i je utrwała. Bratnie szowinizmy – rosyjski, ukraiński, litewski – już w mniejszym stopniu napędzane są wiarą w bóstwa. Naszym wielkim sąsiadem wyleczonym z nacjonalizmu i zwalczającym tę gangrenę są Niemcy. Śpiewajmy więc, że są ponad wszystko zamiast o ojcu Basi, który zalewa się łzami, słysząc tarabanie w bębny.

Nacjonalizm gra na dudach. Nacjonalści wciskają narodowo-katolickie mity teatralnymi środkami. Aplikują patriotyczne rocznice, marsze, biegi, pieśni, flagi, muzykę dętą i frazesy. Ja zaś uczę was tu, gówniarze, odkłamaną historię ojczystej w ważnym aktualnym celu. Poprzyjcie, dzieci, strajk waszych belfrów i sprawcie, żeby trwał kilka lat. Uchroniecie przez to wasze rozumki od robienia wam białą-czerwonej pulpy pod czaszkami. Produkuje ją szkolnictwo antyseksualnej edukatorki Zalewskiej.

sekr@redakcja.nie.com.pl

BIG BROTHER



W/ATÉR W OCZY

Rys. TOMASZ WATÉR

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Stołeczny ratusz** na cały rok zamówił francuskie rogaliki, biszkopty z galaretką i kruche ciastka z karmelem. Od tylu ciastek to im się LGBT rozrośnie.
- Poczytni pisarze **Katarzyna Bonda** i **Remigiusz Mróz** ogłosili, że są parą. Patrząc na dotychczasową płodność tej pary, spodziewamy się co najmniej czwórki dzieci rocznie.
- Jak podaje „Gazeta Wyborcza”, **Krajowa Administracja Skarbowa** zatrudnia na etatach dziewięciu księży. Księża mogą doradzać petentom, jak nie płacąc podatków, dawać na tacę.
- Z okazji Ogólnopolskiego Dnia Sottysa **premier Morawiecki** zapewnił, że Bruce Lee nie dałby rady polskiemu chłopu. Liczymy na to, że chłopcy jeszcze zrobią wejście smoka do gabinetu premiera.
- **Andrzej Duda** przed wyborami zdecydował się na dietę tysiąca kalorii. Przed wyborami najlepiej sprawdza się dieta Kwaśniewskiego.
- **Antonii Macierewicz** w Telewizji Republika powiedział, że Polska jest sercem Europy. Zaszczytny tytuł chują Europy proponujemy przyznać Niemcom.
- **Beata Kempa** zapewniła, że jej angielski jest na poziomie podstawowym bardzo dobry. To tak jak polski.

MARTA M.

ANDRZEJ SIKORSKI

Ze stanowiska Konferencji Episkopatu Polski w sprawie tzw. Karty LGBT plus: „Można się obawiać, że karta wprowadzi do szkół program wychowania seksualnego w duchu ideologii gender, adresowany już do małych dzieci. Wychowanie to ostatecznie będzie prowadziło do brutalnego zapoznawania dziecka z anatomią i fizjologią sfery seksualnej, z technikami osiągnięcia zadowolenia płciowego (...). Wychowanie to ma też na celu oswojenie dzieci z różnymi formami relacji płciowych, a więc nie tylko rodzicielskim związkiem mężczyzny i kobiety, ale także z zachowaniami samotniczo-ipsacyjnymi, biseksualnymi, homoseksualnymi, dezaprobaty płci w postaci różnych postaci transseksualizmu. (...) W procesie wychowania dziecko winno na pierwszym miejscu poznać piękno miłości, która nie skupia się na sobie, ale uczy dostrzegania innych osób i nabywania umiejętności dzielenia się z nimi radością, również za cenę własnych wyrzeczeń. Koncentracja na sobie, egoistyczne sprawianie sobie przyjemności i zaspokajanie swoich potrzeb nie jest w stanie ukształtować człowieka jako zintegrowanego wewnętrznie na poziomie sfery ducha i ciała, otwartego na potrzeby drugiej osoby oraz przygotować je do wspólnoty życia”.

Michał, lat 13. Przez 2 lata był kochankiem 50-letniego księdza. Zeznania chłopca zapisano na ponad 30 stronach prokuratorskich akt. Oto jak poznawał „piękno miłości”.

• „Ksiądz kazał mi usiąść na krześle. Gdy już siedziałem (...), zaszedł mnie od tyłu. Zaczął mnie głaskać po głowie, potem po ramionach i po rękach. Czułem jego oddech przy uchu. Mówił mi, żebym się nie bał, że wszystko będzie dobrze. (...) Spodnie miałem opuszczone. W pewnym momencie złapał mnie za penisa i zaczął go masować, to znaczy poruszać penisem. Cały czas był za mną. Jedną rękę trzymał na klatce piersiowej, a drugą masował penisa. Ściskał mnie mocno. W tym czasie nie widziałem jego twarzy, gdyż cały czas był za mną. (...) Sprawiało mi to ból. Gdy mu to powiedziałem, ksiądz poślinił rękę, napłuł na nią i zapytał, czy tak lepiej. Mój penis zesztyniał. Doszło do wytrysku. Ksiądz rozsmarował spermę na moim brzuchu, jądrach i nogach. Masował mnie tak, nie pamiętam, jak długo, ale przez chwilę”.

• „Po każdym spotkaniu ksiądz dawał mi upominki. Były to najczęściej obrazki ze świętymi, takie jak rozdzaje się po koledzie. Czasami pieniądze 20, 50 złotych. Dostałem różnec. Raz przyniósł majtki z Myszka Miki. Ka-

Kościelna pedofilia w szczegółach.

Palec ma być nawilżony



zał mi je założyć. Mówił, że wyglądam w nich jak aniołek”.

• „Byłem już rozebrany i on też. (...) Gdy leżałem na tym łóżku, ksiądz położył się obok mnie. Zaczął mnie całować, ale nie w usta. Najpierw po sutkach i brzuchu. Potem wziął do buzi mojego penisa. Mówił, że robi mi loda, a smakuje jak cukierek”.

• „Ksiądz powiedział, żebym poszedł się umyć. Jak stałem pod prysznicem, przyszedł do mnie. Był goły. Kazał mi się odwrócić tyłem. Powiedział, żebym się odprężył. Zaczął mnie całować po uchu i szyi. (...) Chciał, abym wsadził sobie palec w pupę. Chwycił za moją rękę i położył ją na pupie. Powiedziałem, że to boli, a on na to, że palec musi być nawilżony. (...) Gdy się opierałem, ksiądz wsadził mi swój palec do pupy. Mówił, że to nic zdrożnego, szybko się przyzwyczaję, lekarz będzie robił mi to samo”.

• „Ksiądz nigdy nie całował mnie w usta. Całował po całym ciele, penisie, jądrach, pupie, ale nigdy w usta”.

• „Byliśmy w lesie na grzybach. (...) Opo-
wiadał o pięknie przyrody, stworzeniu świa-
ta, miłości Boga do ludzi. (...) Stałem oparty

plecami o drzewo, (...) on uklęknął, wziął do ust mojego penisa. Wytrysnąłem mu do buzi. Połknął moją spermę”.

• „Często oglądaliśmy filmy na laptopie. Starzy mężczyźni uprawiali seks z młodymi chłopcami. Ksiądz masturbował się, trzymając mnie jedną ręką za penisa. Siedzieliśmy na kanapie obok siebie. (...) Lewą ręką trzymał mojego penisa, a prawą się masturbował. Jak skończył, to masturbowałem się ja. On pa-trzył. Czasami zlizywał moją spermę, czasami rozcierał ją mi na brzuchu. Potem kazał mi iść się umyć”.

• „Ksiądz zabierał mnie do kina (...). Wy-bierał filmy o takich godzinach, że gdy przy-jedźdaliśmy, sala była pusta albo było niewiele osób. (...) Rozpiął rozporek i masował mojego penisa. Gdy skończył, kazał mi masować swo-jego”.

• „Po stosunku bolała mnie pupa. Najbar-dziej przy robieniu kupy. Leciała mi krew. Ksiądz dał mi taką maść ziołową, mówił, że dostał ją od księdza misjonarza z Ameryki, jemu pomagała i mi też pomoże”.

• „Zapytałem, czy to normalne, co robimy. Odpowiedział, że to nic zdrożnego, obowią-kiem kapłana jest zapewnianie opieki i okazy-wanie miłości”.

• „Ksiądz był bardzo zdenerwowany. Krzy-czał, że go zdradziłem, że zdradziłem Pana Je-zusa, że zdradziłem naszą tajemnicę, że to już koniec, że spotka mnie kara. Kazał mi iść i nie pokazywać się więcej”.

Choć zeznania Michała zostały uznane przez sąd i biegłych za wiarygodne, potwierdzone ob-dukcją lekarską, księżuło został skazany na wię-zienie w zawiasach. „Za karę” przełożeni prze-nieśli go do innej parafii. Żaden z hierarchów nie powiedział słowa „przepraszam” offerze i jego bliskim. Żaden nie pojawił się na procesie w sądzie. Chłopiec do końca życia na terapiach z psychologami będzie dochodził do siebie po księzowskich naukach „piękna miłości”. □

nie@redakcja.nie.com.pl

Ze względu na drastyczność sprawy i dobro małoletniego niektóre szczegóły identyfikujące zmieniliśmy. Nie poda-jemy także, której parafii sprawa dotyczy.

Dokończenie ze str. 1

Jak każda tajna operacja cichociemnych, „Farbka” miała bowiem wiele den.

Ku chwale ojczyzny

Dowódcy chcieli od poznańskiego kolekcjo-nera wyłudzić obrazy, a następnie sprzedać je paserom, sądząc, że dzięki temu zarobią milio-ny. W plan poza pułkownikami wtajemniczeni byli kapitan SKW, szef firmy ochroniarskiej i policjant. Pozostali cichociemni byli informo-wani, że uczestniczą w akcji służb specjalnych, mającej na celu odzyskanie dóbr kultury zrabo-wanych przez hitlerowców i że za przywrócenie prawowitym właścicielom skarbu narodowego, wręcz światowego, czeka ich sława i chwała. Słowem: przekonywano ich, że pozbawiając po-znaniaka obrazów, działają ku chwale ojczyzny, a nawet całej ludzkości. Zeby wersję tę upraw-dopodobnić, pułkownicy opowiadają o swych heroicznych wyczynach w służbach specjalnych, a w trakcie licznych eventów na cześć cicho-ciemnych przyjacielsko klepią po plecach gene-rałów i z demonstracyjną swobodą rozprawiają z dowódcami GROM-u i politykami.

Wariant muzealny

Po przejściu obrazów dumna z rezultatów ope-racji grupa operacyjna odśpiewuje hymn cicho-ciemnych. „O, Boże, skrusz ten miecz, co siecze kraj” najgłośniej pieje Garbaty Nos, czyli kapitan Michał K. Podniosły nastrój psuje dzwoniąca ko-mórka kapitana. Oficer odbiera. Gdy połączenie dobiega końca, informuje towarzyszy broni, że właśnie dostał cynk, że pod domem Jana C. kręci się pełno policji. Ze spokojem cechującym ludzi służb komunikuje, że nie ma powodu do paniki, bo w razie czego szefowie raz dwa wyjaśnią, iż to operacja SKW i że psiarnia ma się nie wpierdalać między wódkę a zakąskę. To wersja dla niewta-jemniczonych. Wtajemniczeni udają się na na-radę. Ustalają, że ponieważ figurant powiadomił policję, wdrażają wariant ratunkowy. Czyli: jadą do Muzeum Narodowego w Warszawie, oddają zrabowane przez hitlerowców obrazy i zgodnie z prawem kasują 10 proc. wartości. Zalety: nie tylko włos im z głowy nie spadnie, ale zarobią kupę forsy, na dodatek zyskując splendor.

Cisi i ciemni

Następnego dnia konwój składający się z trzech wozów, w tym mercedes wypożyczony służbom na potrzeby akcji przez diler a ut, rusza do Warszawy. Niewtajemniczeni konwojują, są-dząc, że służą Polsce. Wtajemniczeni mniemają, iż wyjdą z twarzą i zarobią.

Problem: pułkownik T., uczestnik czterystu najtajniejszych z tajnych misji, zgłasza się na policję. I puszcza farbę, że obrazy z kolekcji Go-eringa jadą do Muzeum Narodowego w Warsza-wie.

Gdy konwój dociera do muzeum, wokół roi się od tajniaków. Niewtajemniczeni czekają na obiecaną przez pułkowników i kapitana prasę oraz telewizję. Wtajemniczeni nerwowo się roz-glądają.

Jedni i drudzy lądują na dołku, a później w areszcie.

SKW nie interweniuje.

Zadanie specjalne

Diler Wojciech O. w trakcie przesłuchania wyznaje, że nie zrobił nic złego. „O operacji przejścia obrazów zrabowanych przez hitle-rowców podczas II wojny dowiedziałem się od kapitana Michała K. Mówił o niej także pułkownik Grzegorz L. Poznałem go podczas uroczystości ku czci cichociemnych. Bywa-łem na nich, bo jestem członkiem fundacji im. Cichociemnych Spadochroniarzy AK. Pułkownik wielokrotnie zapraszał mnie do wielu instytucji państwowych, wszędzie tam był dobrze znany i traktowany z bardzo du-żym szacunkiem, wręcz z zażyłością. Z racji meej działalności w fundacji cichociemnych poznałem też pułkownika Leszka T. Przed-stawiał się jako dowódca z GROM-u, to osoba wykonująca liczne zadania specjalne poza granicami kraju, jest człowiekiem pra-worządnym, uczciwym i zasługującym na za-ufanie. Obu pułkowników traktowałem jako

przedstawicieli służb specjalnych, dlatego akcję przejścia kolekcji uważałem za legalną i mój udział w niej traktowałem jako wspar-cie państwa polskiego. Imponowało mi, że uczestniczę w odzyskiwaniu dóbr narodo-wych” – zeznaje.

Podobnie śpiewają pozostali niewtajemni-czeni.

SKW wciąż nie interweniuje.

A gdybyś był strażakiem

Służby nie interweniują nawet wtedy, gdy prokuratura sporządza akt oskarżenia i sprawa trafia do sądu. Bo interweniować nie mogły. Śledztwo wykazało niezbiecie, że uczestnik cze-rystu ściśle tajnych misji pułkownik Leszek T. to w istocie emerytowany strażak. Pułkownik SKW Grzegorz L. okazał się zaś podpułkow-nikiem Straży Granicznej w stanie spoczynku, natomiast specjalizujący się w brawurowych ak-cjach z użyciem broni długiej kapitan Michał K. jest mechanikiem samochodowym, mającym na koncie odsiadkę za rozbój. K. jako jedyny bro-nił swej agenturalności. Mimo że SKW odcięła się od niego, stwierdzając, iż „z całą pewnością nie figuruje na liście pracowników i nie ma ze służb nic wspólnego”, do końca utrzymywał, że jest tak głęboko zakonspirowanym oficerem, iż po jego werbunku w dokumentacji nie został żaden ślad. I że przypadek ministra Mariusza Kamińskiego dowodzi, iż karalność w robieniu kariery w służbach nie przeszkadza.

Sąd nie uwierzył kapitanowi. Co tu kryć, i on, i obaj pułkownicy zostali zdekonspiro-wani definitywnie i bezpowrotnie utracili ci-chociemność. Co strażakowi Leszkowi T. nie przeszkodziło w prezentacji noża szturmowego w Akademii Sztuki Wojennej, bo dzięki temu, że puścił farbę, ukarany nie został. Pułkownika Grzegorza L. Sąd Okręgowy w Poznaniu skazał za to na 2 lata bezwzględnej odsiadki. Policjant

Paweł G. dostał rok, tyle samo szef firmy ochra-niającej budynki rządowe (obaj w zawiasach). Najsurowiej potraktowano kapitana Michała K. (z powodu recydywy 3 lata pudła bez zawi-a-sów). Pozostałych uczestników operacji unie-winniono, bo sąd uznał, że mieli prawo przy-puszczać, że uczestniczą w legalnej akcji służb specjalnych.

W wyniku oględzin

Wyrok był łagodny, gdyż z opinii biegłego wynika, że obrazy nabyte przez Jana C. nigdy nie stanowiły części kolekcji Goeringa, bo to „nieudolne, wykonane grubo po II wojnie kopie, co można stwierdzić nawet w wyniku pobieżnych oględzin”, zaś „dzieła znanych artystów wymienionych przez pokrzywdzo-nego nie figurują w katalogu strat wojennych, albowiem znajdują się w muzeach i galeriach, co można sprawdzić za pomocą Wikipedii”. Zarzut, że cichociemni dokonali przywłaszcze-nia mienia znacznej wartości i dobra o szcze-gólnym znaczeniu dla kultury, co zagrożone jest nawet dziesięcioma latami mamra, upadł tym samym na pysk.

Chcąc upewnić się, czy wśród zgro-madzonych przez C. tysięcy obra-zów nie ma jednak skarbów kultury narodowej, prokuratura zleciła eks-pertowi, aby zbadał cały zbiór. Re-zultat: 87 proc. to fałszywki, a ory-ginały namalowali nieznani autorzy.

Operacja „Farbka” sprawiła zatem, że Ja-nowi C. umknął nie tylko złoty pociąg, ale że w siną dół pomknęły wszystkie inne pociągi.

Skazani odwołali się od wyroku, głosząc, że „chcieli na zasadzie zatrzymania obywatel-skiego odzyskać dzieła sztuki skradzione przez hitlerowców”. Sąd apelacyjny nie dał im wiary, ale ze względu na rażącą nieudolność sprawców obniżył wymiar wszystkich kar o połowę. Jeśli PiS dokończy operację „Kasta” i opanuje Sąd Najwyższy, być może zasłużą na niewinność. □

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Dwugłos: raz.

„Gdy Prawo i Sprawiedliwość rozszerza »500 plus« na każde dziecko i daje trzynastą emeryturę, panu ręce składają się do oklasków czy raczej palce do gwizdów?” – nie bez sugestii zapytał red. Piasecki Jana Vincenta Rostowskiego w poniedziałkowy poranek. „Jestem zirytowany tym, że pomysł, który myśmy przedstawili i który jest naszym pomysłem, częścią naszego programu już od trzech lat – żeby »500 plus« było też na pierwsze dziecko – PiS próbuje ukraść” – odrzekł minister finansów w trzech platformianych rządach.

Zgoda: przyzwyczailiśmy się do tego, że pan Rostowski mówi rzeczy, które nie są mądre. Ale mimo to proponuję, żebyśmy zatrzymali się na chwilę nad tym, co jest nie tak z tą odpowiedzią. Bo w niej znakomicie widać wszystko, co jest nie tak z opozycją.

Tak naprawdę wszyscy wiemy, że program partii politycznej nie jest po to, żeby go urzeczywistniać, tylko żeby wymachiwać nim przed nosem przeciwnikom w kampanii wyborczej: „My zrobimy to i owo, a tamte chuję nie, więc wybiercie nas”. Istnieje wszakże pewna umowa społeczna, w ramach której partie udają, że tworzą programy, po to by wcielić je w życie, aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatnio. Żeby zachować tę iluzję, muszą udawać, że:

a) naprawdę zależy im, aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatnio;

b) wierzą, że ich programy się do tego przyczynią.

Wszyscy mniej więcej zdajemy sobie sprawę, że to humbug, ale kampania wyborcza nie jest najlepszym momentem na walczenie z hipokryzją. Toteż jedyną rzeczą, którą może zrobić opozycja, gdy rządzący realizują postulaty zawarte w jej programie, jest pogratulowanie władzy słusznej polityki.

Chodzi im o władzę

Gdy Rostowski „irytuje się”, że PiS dało 5 stów na pierwsze dziecko, mówi otwartym tekstem, iż Platformy w ogóle nie obchodzi, czy dzieci



Razem z Razem

dodatkowymi korzyściami w postaci dojść i wpływów.

Wierzę w lewicę

Dzisiejsza opozycja zdaje się o tym zapominać. Co niestety widać także w polemice, którą kilka tygodni temu wyróżnił mnie Andrzej Rozenek w związku z moim krytycznym stosunkiem wobec zapisania SLD do Platformy, chwilowo zwanej Koalicją Europejską. Andrzej zarzucał mi, że krytykując akces Sojuszu do KE, „**patrząc przez pryzmat interesu lewicy, który stawiam na piedestale i sakralizuję**”, a tymczasem „**lewica to tylko pewna grupa ludzi, których łączą poglądy polityczne; grupa wcale nie największa i niekoniecznie ważniejsza od innych**”.

Otóż z całym szacunkiem dla mojego Znakomitego Kolegi – „interes lewicy” gównu mnie obchodzi. Zwłaszcza lewicy rozumianej jako „pewna grupa ludzi”.

Walczę – a przynajmniej awanturuję się – o istnienie lewicy na polskiej scenie politycznej, albowiem wierzę w słusność tego konglomeratu wartości i rozwiązań, który definiujemy jako „lewicowość”. Uważam, że lewicowa polityka jest absolutnie niezbędna do tego, aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatnio – „Polska” i „ludzie” rozumiani jako wspólnota, jako ogół obywateli, a nie jako 1 procent tych najzaradniejszych, których jachty przyplływ rzeczywiście unosi.

ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

Jako wychowany w peerelu lewacki pomiot wierzę np. w równość, a nie wierzę w zbawczą moc wolnego rynku. Lubię państwowe fabryki i nie znoszę prywatnego kapitału. Chcę, żeby bogaci płacili wysokie podatki, a biedni dostawali wysokie zasiłki. Popieram te wszystkie rozwiązania, ponieważ uważam, że są słuszne – etycznie, a także praktycznie, bo równiejsze społeczeństwa są zdrowsze i szczęśliwsze. Takie są moje poglądy – i one nie mają nic wspólnego z „interese” jakiegokolwiek formacji politycznej. Nie zgłoszę na lewicę w koalicji z konserwatywnymi liberałami, ponieważ jestem przekonana, że mój głos na KE będzie głosem na politykę, z którą się nie zgadzam.

To nie jest Platforma

To oczywiście stawia mnie w niezręcznej sytuacji – albowiem oceniając świat przez lewacki pryzmat, nie jestem w stanie potępiać obecnej władzy w sposób tak pełny i doskonały, jakiego oczekuje się od „obrońców demokracji”. Uważam – podobnie jak inni lewicowi członkowie wyklętego bractwa „symetrystów” – że polityka PiS w dziedzinie społeczno-gospodarczej jest mi bliższa niż była polityka PO, a także, niestety, polityka SLD. To nie oznacza, że chcę, aby PiS rządziło przez następną kadencję – co imputuje mi Rozenek – chciałabym natomiast, żeby następna formacja rządząca zachowała te elementy polityki obecnej władzy, które są bliskie moim poglądom. Jestem przekonana, że wyborcy nie muszą wybierać między państwem opiekuńczym i państwem demokratycznym – albowiem obie te cechy mogą harmonijnie współistnieć w kraju europejskim w XXI w. Może jest to naiwność, ale jako wyborca mam do niej prawo. I mam zamiar z tego prawa skorzystać, oddając głos na formację, z którą zgadzam się programowo. A także na taką, dla której program ma znaczenie.

Nie uważam, żeby taką formacją była Platforma Obywatelska, która

Dwugłos: dwa.

Programy partii politycznych są nie po to, żeby je urzeczywistniać, tylko po to, żeby nimi wymachiwać – twierdzi moja Znamienita Koleżanka Agnieszka Wołk-Łaniewska. To zdanie jest oczywiście prowokacją. Każdy w odpowiedzi zawoła: a PiS? Przecież partia Kaczyńskiego realizuje swój program. Nie tylko wprowadzając tak chwalone przez Agnieszkę reformy socjalne, ale również w innych dziedzinach, które powinny autorce mniej się podobać. Dekomunizacja ulic i placów, dezubekizacja, ustawa degradacyjna czy wreszcie gloryfikacja bandytów i nazywanie ich żołnierzami wyklętymi – to wszystko było w programie Prawa i Sprawiedliwości pod hasłem „polityka historyczna” i jest konsekwentnie wdrażane.

Z żelazną konsekwencją partia rządząca urzeczywistnia też hasło „Europy ojczyzn” (a w podtekście nawet suwerennych państw), które jest negatywną odpowiedzią na postulat wzmożonej integracji europejskiej. Ostatecznym efektem tego wdrażania będzie ojczyzna bez Europy, co rozumie każdy obserwator polityki zagranicznej. Czy to się podoba mojej koleżance? Czasami, gdy czytam jej peany na temat Rosji i Putina, mam wrażenie, że owszem, tak.

Nie da się też ukryć, że PiS jest wierne swojemu programowi w sferze obywatelowej. Wiara w to, że protest czarnych parasolek definitywnie przekreślił marzenia Kaczyńskiego o zawładnięciu ciałami polskich kobiet w wieku rozrodczym, jest naiwnością. W końcu każdemu wolno marzyć, Napoleonowi z Żoliborza również.

Ile państwa w państwie

Marzenia Kaczyńskiego są czasami zdumiewająco spójne z marzeniami Wołk-Łaniewskiej. Ona śni o upaństwowieniu gospodarki, on to po cichu realizuje. Państwowe górnictwo ma

Razem z Europą

się świetnie, mimo iż do węgla trzeba dopłacać miliardy złotych, a nasze elektrownie setkami milionów ton spalają węgiel importowany z Rosji. Upaństwowiona Pesa nie wygrywa już przetargów na tramwaje, bo produkuje je o 50 proc. drożej niż konkurencja. Upaństwowiona zbrojeniówka też ma się znakomicie, chociaż nie produkuje już niczego na eksport. Nie tylko rakiety, śmigłowce i samoloty musimy kupować amerykańskie, ale nawet okrętu nie zrobimy, chociaż kiedyś Polska była stocznym potentatem. Cała nadzieja w upaństwowionej Stoczni Szczecińskiej i w równie państwowej Stoczni Marynarki Wojennej w Radomiu. Tam od dwóch lat produkcja statków polega na uroczystym poświęceniu stępki nowego promu, który nigdy nie powstanie. Telewizja państwowa, bo przecież nie publiczna, notuje największe spadki oglądalności w historii, ale ma się świetnie, bo rząd właśnie hojną ręką dał jej w prezencie 1,3 mld zł z naszych podatków. Tak... Kaczyński wie, że państwowe jest lepsze od prywatnego, bo na państwowym znajdują się tysiące świetnie płatnych posad dla rzeszy wygłodniałych partyjnych kamratów.

Marzenia Führera

À propos Rzeszy i kamratów. Partie narodowo-socjalistyczne mają to do siebie, że umieszczają w programach,

a następnie realizują z pozoru atrakcyjne elementy socjalne i rozwojowe. W III Rzeszy rozkwitła opieka przedszkolna i senioralna, a program budowy autostrad w swoim rozmachu może być porównywany tylko z podobnym programem w USA. Znaczna część wykształconych i wydawałoby się mądrych obywateli Niemiec uwierzyła w marzenia Führera, co doprowadziło ten naród i pół świata do tragedii.

Razem na Ikonowicz

Koalicja Europejska jest odpowiedzią na zagrożenia, jakie stwarza PiS. Na pełzającą dyktaturę, izolację międzynarodową, degenerację państwa prawa, szkolnictwa, służby zdrowia, życia publicznego i na postępujące kołtunienie społeczeństwa.

Koalicja jest strzałem w dziesiątkę, co widać najlepiej po nerwowych reakcjach władzy. Wściekły atak na KE kontrastuje z obojętnym, a nawet momentami przyjaznym tonem wobec Wiosny Biedronia. Kaczyński rozumie, że zjednoczona opozycja jest dla niego śmiertelnym zagrożeniem. Wie też, że każdy, kto tę jedność rozbija, jest jego sprzymierzeńcem. Nawet jeśli jest to tęczyowy prezydent Słupska.

„**Chcę głosować na formację, której program jest zdecydowanie lewicowy**” – woła Wołk-Łaniewska,



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

mimo iż wcześniej twierdziła, że programy partii to tylko ściema na pokaz. Widzę w tym zawołaniu nutę nieszczerą i niebezpieczną. Po pierwsze, SLD jest partią lewicową i ma program lewicowy. Nic się w Sojuszu pod tym względem nie zmieniło. Koalicja, do której SLD się przyłączył, nie polega na wyrzeczeniu się swojego programu, lecz jedynie na połączeniu sił do realizacji wspólnych celów. Rozumie to każdy, kto ma odrobinę dobrej woli. A więc w istocie nie o lewicowy program chodzi, tylko o wskazanie innego wyboru. I tu Agnieszka otwarcie pisze: zgłoszę

na Lewicę Razem, koalicję Razem i Ruchu Sprawiedliwości Społecznej Ikonowicza. Rozumiem, Agnieszko, że Razem ci się nie podoba, bo jest sekciarskie, ale na koalicję zgłoszę, bo jest tam Ikonowicz. Fajnie. Zrozum zatem, że wyborcy SLD zgłoszą na Koalicję Europejską, bo jest tam SLD. Mimo iż być może nie podoba im się Grzegorz Schetyna.

Głos na Kaczyńskiego

I na tym w zasadzie można by wywódkę skończyć, gdyby nie małeńki szczegół. Otóż mam głębokie przekonanie, iż

Polska zapłaci ruskiemu szpiegowi

Tajne wydalenie.

Pamiętacie Leonida Swiridowa – rosyjskiego dziennikarza 3 lata temu wygnanego z Polski jako „rzeczywiste i poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa”? Wychodzi na to, że banicja nie pomogła. Swiridow zagraża Polsce także zza granicy – co wprawia patriotycznych publicystów w stan bliski apopleksji. Aż miło poczytać.

„Bezczelność! Rosyjski dziennikarz zaskarżył Polskę, bo zatwierdzono zakaz jego wjazdu do strefy Schengen. ABW podejrzewała go o szpiegostwo” – unosi się portal wPolityce. pl. „To jakieś kpiny! Swiridow – Rosjanin podejrzewany przez ABW o szpiegostwo – skarży Polskę” – pieni się Niezależna.pl. Zapienienie czcigodnych organów dobrej zmiany nie jest pozbawione podstaw. Dotychczasowe orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w podobnych sprawach nie wróży najlepiej polskiej sprawie. Wprawdzie żądania Loni są dość skromne – domaga się zwrotu kosztów adwokackich i 40 tys. euro odszkodowania za straty moralne – ale cóż to byłby za despekt dla naszej ojczyzny, gdyby musiała zapłacić ruskiemu szpiegowi za jego szpiegowanie!

• • •

Ewentualna kara dla Polski nie będzie karą za naszą nieprzejednaną postawę wobec reżimu Putina, tylko za arogancję polskich urzędników i służb specjalnych. To zjawisko, na które ETPC patrzy zdecydowanie bez sympatii. Gdyby ABW i kolejne urzędy działające pod jej dyktando nie czerpały tak ewidentnej przyjemności z robienia ze Swiridowa wała i zadały sobie trud nadania swoim decyzjom jakichkolwiek pozorów legalności, Polska raczej nie miałaby się czego obawiać. W obecnej erze fetyszyzacji „bezpieczeństwa państwa” ETPC zapewne uznałby racje ABW i wykonujących jej zalecenia urzędników i sądów. Jednak cała procedura, w której urzędy ostentacyjnie zapraszały Swiridowa do zapoznania się z aktami, po czym wręczały mu teczkę zawierającą wyłącznie jego własne pisma okraszane w kółko tą samą odmową dostępu do jakichkolwiek informacji ze względu na „bezpieczeństwo państwa” – trąci czymś, co prawo określa jako „arbitralne wydalenie”. A tego w Europie robić po prostu nie wolno.

Zakaz arbitralnego wydalenia cudzoziemców został *expressis verbis* wyrażony w art. 1 protokołu nr 7 do konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności. Stanowi on, że „cudzoziemiec przebywający legalnie na terytorium jakiegokolwiek państwa”, które chce go wykopać, „powinien mieć możliwość przedstawienia racji przeciwko wydaleniu” i „wniesienia środków odwoławczych”. Trybunał w Strasburgu w kolejnych wyrokach niedwuznacznie wyjaśnia, czemu mają służyć te zapisy – nie pozostawiając wątpliwości co do tego, gdzie dostrzega prawdziwe niebezpieczeństwo.

A dostrzega je nie w mitycznych „zagrożeniach dla bezpieczeństwa państwa” stwarzanych przez pojedynczych cudzoziemców na obczyźnie, tylko we wszechwładzy służb specjalnych pozbawionych kontroli.

„Jednostce należy umożliwić kwestionowanie twierdzeń władzy, iż w danym wypadku wchodzi w grę bezpieczeństwo państwa. Twierdzenia te mają duże znaczenie, jednak niezależny organ musi mieć możliwość reakcji, jeśli nie ma pod-

stawy w faktach lub interpretacja pojęcia »bezpieczeństwo państwa« jest niezgodna z prawem lub sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem i arbitralna. Bez takich zabezpieczeń policja lub inne organy państwowe mogłyby arbitralnie naruszać prawa chronione w konwencji” – napisał ETPC w orzeczeniu w sprawie Al-Nashif przeciwko

przedstawienie swego punktu widzenia i polemikę z argumentami władz”.

Nawiasem mówiąc, w obu tych kwestiach trybunał zasądził odszkodowania: Bułgaria zapłaciła 23,6 tys., a Rumunia – 18 tys. euro. Kwoty były oczywiście dużo mniejsze od tych, których skarżący oczekiwali, ale podstawowe znaczenie ma uznanie ich racji. Bułgaria i Rumunia zostały skazane za złamanie Europejskiej Konwencji Praw Człowieka poprzez odebranie człowiekowi prawa do obrony przed arbitralnym działaniem władzy.

I do tego właśnie argumentu odwołuje się adwokat Swiridowa Jarosław Chęłstowski we wniosku do ETPC. Zaczyna on od oczywistej prawdy, iż „skarżący nie zna powodów wydania decyzji o wydaleniu”, a zatem „nie miał możliwości przedstawienia argumentacji przeciwko wydaleniu ani w postępowaniu przed organami administracji, ani przed sądami”.

• • •

Ale to nie koniec. Mecenas Chęłstowski zwraca uwagę, iż tak naprawdę rzeczywistych powodów nie znają także sądy: „Sędziowie polskich sądów administracyjnych nie mają żadnych uprawnień ani narzędzi (poza logiką) pozwalających na samodzielnie weryfikację materiału dowodowego. Skarżący nie zna materiału dowodowego sprawy, więc nie mógł wskazać sędziom na jego wadliwość. Sędziowie bazowali na informacjach i materiałach podanych przez ABW i przez organy administracji. Sędziowie de facto byli więc związani tymi materiałami, jeżeli wydawały się one kompletne i spójne. Oznacza to, że środki odwoławcze wniesione przez skarżącego nie mogły być skuteczne. W sprawie skarżącego należy uznać, że polskie sądy administracyjne nie działały w sposób niezależny i niezawisły”.

Tu dochodzimy do tzw. gwoźdźca programu: pytania o niezawisłość polskich sądów pod rządami PiS. Irlandzki sędzia pytał o nią Europejski Trybunał Sprawiedliwości, sędziowie z Hiszpanii i Irlandii wystosowali w tej sprawie oficjalne zapytania do polskich sądów, które wydały europejskie nakazy aresztowania. Gwoli ścisłości:

gros decyzji w sprawie Swiridowa podjętych zostało jeszcze za Platformy, ale zarówno definitywne wygnanie go z Polski, jak i kluczowe wyroki WSA i NSA wydały już za nowych porządków. W europejskich elitach prawniczych zdaje się dominować przekonanie, iż z tą praworządnością w czasach PiS jednak jest coś nie tego. Sędziowie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka bezsprzecznie należą do europejskich elit prawniczych.

Swoją drogą, to pierwsza w historii sprawa Rosjanina przeciwko Polsce. Wyobraźcie sobie, co by było, gdyby Polska ją przegrała? 3 zabory, Katyń, 45 lat okupacji, Smoleńsk i teraz jeszcze to!

AWŁ

jednego dnia lamentuje nad rządowym rozdawnictwem, żeby nazajutrz oskarżać PiS o „kradzież” koncepcji rozszerzenia programu „500 plus”. Jeszcze mniej powagi w traktowaniu programu widzę – z oczywistych przyczyn – w całej Koalicji Europejskiej, którą łączy jedynie antypisizm i ogólnie zdeklarowana proeuropejskość. Rozumiem i szanuję fakt, iż dla wielu wyborców – w tym dla red. Rozenka – jest to program wystarczający. Dla mnie nie. Chcę głosować na formację, której program jest zdecydowanie lewicowy.

Marzymy razem

W tym momencie – po zapisaniu się SLD do PO i spalikoceniu Wiosny – taką formacją zdaje się (i nie sądziłam, że kiedykolwiek to powiem) partia Razem, której skądinąd organicznie nie znoszę za sekciarstwo i niewczesny antykomunizm. Nieco osładza mi ten dyskomfort to, iż zawarła ona koalicję z Ruchem Sprawiedliwości Społecznej Ikonowicza, którego odmiana lewactwa jest mi zdecydowanie bliższa – ale najważniejszy jest w tym mariażu fakt, iż partia Razem zrezygnowała ze swojej wzniosłej izolacji i zaakceptowała to, że nie jest jedyną lewicą pod słońcem.

Moim dziewczęcym marzeniem jest powstanie w wyborach parlamentarnych wspólnej listy całej polskiej lewicy – z udziałem nawróconego SLD, okrzepłej w lewicowości Wiosny i całej miriady organizacji,

które w zeszłym tygodniu wyśmiewał red. Tadeusz Jasiński w publikacji pod wymownym tytułem „Czerwony plankton”.

Dziewczynie wolno marzyć. W każdym wieku.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

przedstawione przez Wołk-Łaniewską rozumowanie jest niczym innym tylko instrukcją dla zagubionych inteligentów, jak oddać głos na PiS i nie rzygać codziennie rano na widok swojego odbicia w lustrze. W instrukcji tej autorka jednoznacznie daje do zrozumienia, że godne szacunku są partie, które realizują swój program. Jak PiS. Życzy sobie przywódców, którzy będą upaństwiać gospodarkę. Jak pisowcy. Chciałaby socjału i pogwałcenia tych podłych liberałów. Jak PiS. Tylko nie ma odwagi zakrzyknąć – Jarku, mamy wspólne marzenia, będę na ciebie głosować.

Z braku tej odwagi lub z głębokiego wstrętu do Kaczyńskiego moja

Znamienita Koleżanka zamierza przekazać swój głos PiS-owi poprzez pośrednika. Wiemy bowiem, że każdy głos oddany na partię, która nie przekroczyła progu 5 proc., zostaje zgodnie z metodą d'Hondta przypisany zwycięskiemu ugrupowaniu i proporcjonalnie pozostałym, którzy próg przekroczyli. Jest więc ogromna szansa na to, że głos Agnieszki oddany na Ikonowicza będzie głosem wsparcia dla Kaczyńskiego.

A partia Razem z Ikonowiczem wystąpi w roli pralki. Tak jak się pierze brudne pieniądze, można wszak wyprać również głosy i sumienia.

ANDRZEJ ROZENEK
andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

REBUS 1



Energomontaż Południe z Katowic przetrwał trudne lata 90. XX w. Przeżył kryzys gospodarczy przełomu stuleci, a następnie krach na rynku giełdowym. Nie przetrwał kontraktu na budowę gazoportu.

Od sześćdziesięciu lat Energomontaż Południe budował elektrownie w Polsce i w 28 innych krajach świata. Zresztą nie tylko elektrownie, również huty, koksownie, zakłady chemiczne, zakłady przemysłu spożywczego. W 2010 r. firma z dumą ogłosiła, że kończy montaż dachu stadionu PGE Arena w Gdańsku. 2 lata później rozgrywane były na nim mecze mistrzostw Europy w piłce nożnej. Jakis czas po tej wielkiej imprezie Energomontaż Południe zbankrutował. Sąd Rejonowy Katowice-Wschód wydał postanowienie w sprawie likwidacji firmy.

Droga do jej upadku rozpoczęła się w styczniu 2006 r., choć wówczas nikt w Energomontażu tego nie podejrzewał. Drogę ku upadkowi wytyczyła Rada Ministrów, w tym właśnie miesiącu podejmując uchwałę w sprawie „działań przygotowujących decyzje inwestycyjne i handlowe w zakresie budowy Terminalu LNG”. Następnie rozwałką Energomontażu Południe zajęły się Sejm i Senat. W kwietniu 2009 r. parlament przyjął ustawę o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu.

Za budowę terminalu od początku odpowiadała państwowa firma Gaz-System. Powołała ona do życia spółkę córkę o dumnie brzmiącej nazwie Polskie LNG. Ta z kolei w sierpniu 2009 r. ogłosiła przetarg na „Zaprojektowanie i wybudowanie Terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu wraz z przekazaniem do użytkowania”. Prace budowlane trwały do kwietnia 2016 r. 17 czerwca do Świnoujścia wpłynął statek z ładunkiem skroplonego gazu. Nazajutrz odbyła się wielka feta. Terminal został ochrzczony. Od tego dnia nosi imię Prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Terminal LNG im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu to arcykosztowna inwestycja. Najpierw jego budowa miała wynieść ok. 2,5 mld zł. Ostatecznie kosztowała ponad 3,6 mld. zł. Politycy twierdzą, że było warto. Obecne możliwości terminalu pozwalają na składowanie 320 tys. metrów sześciennych LNG i przeładunek 5 mld metrów sześciennych LNG rocznie, co pozwala zaspokajać jedną trzecią zapotrzebowania polskiej gospodarki. Ponieważ chcemy być jeszcze bardziej bezpieczni (i niezależni od Rosji), planowana jest dalsza rozbudowa gazoportu.

Plajta im. Kaczyńskiego

Kto dla rządu buduje, ten szybko bankrutuje.

Gazoport budowało konsorcjum sześciu firm: dwóch włoskich, jednej francuskiej, jednej kanadyjskiej i dwóch polskich. Obie polskie firmy są dziś w stanie upadłości.

Konsorcjum to miało podwykonawców. Jednym z nich był właśnie Energomontaż Południe. Za wykonane prace firma ta żądała 50,3 mln zł. Dla budżetu państwa to kwota niezauważalna. Dla spółki Gaz-System to grosze. Dla spółki Polskie LNG pewnie też.

Energomontaż Południe odpowiadał za „kompleksowy montaż i instalację konstrukcji stalowej, urządzeń mechanicznych i technologicznych terminalu LNG w Świnoujściu”. Bez wykonanych przez tę spółkę prac nie byłby możliwy rozładunek statków. Energomontażowi Południe powierzono m.in. montaż rurociągów. Spółka je spawała i odpowiadała za próby ciśnieniowe.

W trakcie realizacji kontraktu Energomontażowi Południe powierzano kolejne zadania. Konsorcjum prosiło o dodatkowych monterów. Oczekiwało wykonania dodatkowych prac. Zlecało dostawy materiałów spawalniczych czy wykonanie usług w zakresie badań jakościowych. A nawet prosiło o przygotowanie dokumentacji technicznej prac wykonywanych przez inne firmy.

Aby można było kontynuować budowę terminalu, Energomontaż Południe zatrudnił 8 zespo-



Jak ustaliliśmy, warunki handlowe dotyczące rurociągów były wyjątkowo trudne. Ceny „jednostkowe” były aż o połowę niższe niż te, które obowiązywały w stosunku do innych podwykonawców, zatrudnionych później, bo w 2013 r. lub w 2014 r. Umowa z Energomontażem Południe przewidywała cenę pracy spawacza nie wyższą niż 14 euro za godzinę. Tyle – że w 2014 r. prawie żaden spawacz nie chciał za taką stawkę pracować. Trzeba było płacić im więcej.

Na budowie miał panować chaos. Do tego dochodziły kłótnie i awantury. Ich wynikiem były przestoje w pracy powodujące nieprzewidziane, choć ogromne wydatki. Np. dodatkowe koszty wynikające z niedoborów w dostawach materiałów i sprzętu, a także błędów w dokumentacji projektowej zmusiły Energomontaż Południe do wydania dodatkowych 3,4 mln zł. Konflikty „na wielu frontach robót” zaowocowały dalszymi 3,1 mln zł. Dostarczono rury gorszej jakości. Miały one „nieprawidłową krągłość”, a nawet różną grubość. Różnice między nimi sięgały nawet 5 mm. Koszt walki z tymi przeciwnościami losu – 4,7 mln zł.

Opóźnienia związane z dostawą materiałów, trudności w dopasowaniu i spawaniu, partac-two innych kosztowały Energomontaż Południe kolejne miliony złotych. Były to niezapłacone pieniądze. Ale także nie zapłacono za bezsporne usługi. Np. za zlecone prace przy terminalu i nar-brzeżu, przy zbiornikach na gaz, za wykonane badań. Firma musiała upaść.

27 kwietnia 2018 r. prawnicy reprezentujący zbankrutowane przedsiębiorstwo wezwali Polskie LNG do zapłaty 50,3 mln zł. Pismo w tej sprawie wpłynęło do Sądu Rejonowego Szczecin-Centrum.

Sprawa do złudzenia przypomina aferę z budową autostrad. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad podpisywała umowy z generalnymi wykonawcami, którym płaciła miliony za wykonane prace. Ci kasowali pieniądze, lecz nie rozliczali się z podwykonawcami – właścicielami budowniczymi autostrad. Ludzie bankrutowali, a banki i komornicy zabierali im domy i pozostały majątek.

Po wielu protestach, po wielu tragediach ludzkich parlament przyjął wreszcie specjalną ustawę. Na jej mocy państwo wypłaciło pieniądze należne niektórym oszukany budowniczym autostrad.

Zastanawiając, że z takimi doświadczeniami, przy budowie strategicznego przedsięwzięcia państwa polskiego ten schemat się powtórzył.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

REBUS 2



Wieści gminne i inne

Właścicielka hotelu „Pod Dębem” w Zielonej Górze uznała gościa za prostytutkę z powodu odwiedzenia jej przez innego gościa. Zgodnie z regulaminem zielonogórskiego hotelu zamieszkiwanie w nim prostytutek jest absolutnie zakazane, a przyjmowanie gości w pokojach również. Doszło więc do ostrej wymiany zdań z użyciem słowa „dziwka”, tym ostrzejszej, że domniemana prostytutka nie była w swoim mniemaniu kobietą lekkich obyczajów. Zdarzało się nam prostytutki pomylić z przyzwoitymi kobietami, ale nigdy na odwrót. Standardy obyczajowości oraz definicje czynów nierządnych są, zdaje się, bardzo w Zielonej Górze wyśrubowane. Powiedzieliśmybyśmy perwersyjne.

Złodziejski tandem w Kędzierzynie-Koźlu na Opolszczyźnie, w okolicach dworca PKP, z ogromnym entuzjazmem rozprawiał o swoim ostatnim spektakularnym skoku na sklep narzędziowy,

który został obrabowany z wiertarki o wartości 800 zł. Wśród mimowolnych słuchaczy kryminalnej historii znajdował się policjant po służbie i po cywilnemu, który nie dochował tajemnicy powieści. Powiadomił kolegów. Ci pojawili się służbowo i w mundurach. Tym samym wiertarka została odnaleziona.

Łatwy sukces odnieśli policjanci z Białegostoku, którzy pod oknami komendy na policyjnym parkingu ujęli nożownika. Nożownik rozprawiał się z dwiema kobietami, lat 16 i 46, które niegrzecznie zwróciły mu uwagę, że jego samochód zajmuje 2 miejsca parkingowe, a zmieścić się powinien na jednym. Teraz czekamy na sukces lekarzy, ponieważ rana 46-latkę jest dotkliwa, a jej życiu zagraża niebezpieczeństwo.

Prawo i sprawiedliwość zatriumfowało w Sopocie, gdzie człowiek chcący uniknąć zatrzymania przez patrol policji drogowej rozpędził samochód do 200 km/h i gwałtownie zatrzymał się na przystanku autobusowym. Dwóch pasażerów samochodu poniosło śmierć, a kolejnych trzech w stanie ciężkim

przebywa w szpitalu. Jest to, zdaje się, kolejny taki przypadek w rejonie dróg publicznych Gdańska: stosunkowo niegroźne wykroczenie stało się katalizatorem tragedii. Warto zauważyć, że to nie nadmierna prędkość zabija, jak głosi obiegowa opinia, ale gwałtownie spowodowany postój.

W Czarnej Białostockiej w rezultacie wypadku autobusowego 13-latek urodziła dziecko. Miała podstawy tak mniemać, przed wypadkiem nie była w ciąży. Od-

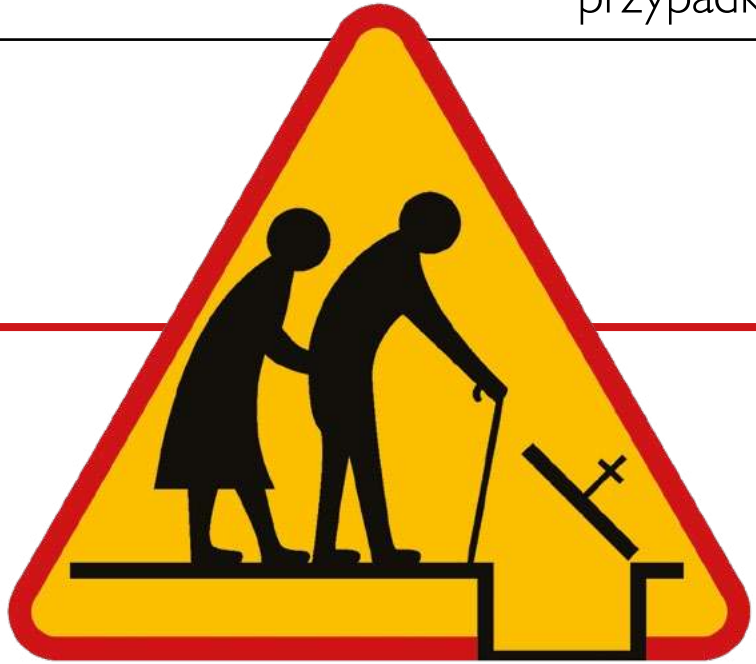
bierającym poród lekarzom okoliczność ta zdała się wielce nieprawdopodobna. Jak świat światem nie zdarzyło się, aby autobus zapłodnił nieletnią. Szukając wyjaśnień tego nadzwyczajnego zdarzenia, poproszono o pomoc prokuraturę. Prokuratura wykluczyła niepokalaną poczęcie. Dotarła do 19-latek, który jest prawdopodobnie ojcem dziecka. 13-latek będzie jednak musiała być doskonałą matką i ojcem zarazem, ponieważ zgodnie z polskim ustawodawstwem tatuś najbliższe lata spędzi w więzieniu.

Policja interweniowała w ostrzeszowskim kompleksie basenów „Oceanik”, gdzie w saunie parowej jeden z klientów zaobserwował zupełnie nagą kobietę. To intuicyjnie wydało się mu jakowymś przestępstwem, wezwał więc stróżów prawa. W Ostrzeszowie widać ludzie nadal nie potrafią zrozumieć, że poznanie niektórych tajemnic natury wiąże się niekiedy z przeżywaniem pewnych okropieństw.

Ofiarą nalogu nikotynowego padła konduktorka pociągu ze Świnoujścia do Przemysła. Nieomal się udusiła, gdy w okolicach jednej z toalet wystąpił zapach dymu papierosowego. Następnie chciała dostać się do wnętrza kabiny. Palacz tak mocno zacisnął kciuki na jej szyi, że straciła oddech. Następnie, jak relacjonuje duszona, mężczyzna sam upadł na ziemię, powalony grawitacją, rozbijając sobie głowę o krawędź umywalki. Trafiał na stół chirurgiczny, ponieważ rana wymagała szycia.

55-latek z Andrychowa, stały klient Ośrodka Przeciwdziałania Problemom Alkoholowym, za pomocą siekiery zde-





ilustr. WŁODEK KIERUS

Emeryt żyje dla Caritasu

Pomysłowość PiS w dokonywaniu transferu dla Caritasu przebija nawet dotowanie Rydzyka.

Prawie co czwarty obywatel RP ma 60 lat i więcej. Statystyki uspokajają, że tylko 500 tysięcy emerytów dostaje najniższą krajową emeryturę lub mniej. Najprawdopodobniej te dane są o kant dupy potłuc, bo przecież rząd obliczył, że beneficjentów wyrównania do najniższej emerytury z powodu wychowania czworga dzieci i więcej są 92 tysiące. Skoro rodziny z czwórką przychówku to margines, a na dodatek tylko w części z nich matka nie załapała się na minimum z KRUS lub ZUS, to wygląda na to, że głodowe emerytury w Polsce pobiera co najmniej milion ludzi.

A będzie ich coraz więcej, bo wiek każący kończyć robotę osiągają ludzie, którzy w większości pracowali na czarno, udawali działalność gospodarczą, zasuwali na śmieciówkach albo bujali się przez lata na bezrobociu. Czyli poznali smak prawdziwego wolnorynkowego kapitalizmu.

Szacuje się zatem, że za 10 lat co drugi emeryt będzie miał najwyżej minimalne świadczenie na starość.

Żeby ulżyć doli osób starszych, rząd prowadzi program „Senior plus”, którego celem strategicznym jest „**zwiększenie aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym seniorów. A w szczególności zapewnienie wsparcia seniorom przez umożliwienie korzystania z oferty na rzecz społecznej aktywizacji, w tym oferty prozdrowotnej, obejmującej także usługi w zakresie aktywności ruchowej lub kinezyterapii, a także oferty edukacyjnej, kulturalnej, rekreacyjnej i opiekuńczej**”.

Zanim przetłumaczę urzędniczy bełkot na polski, podam tyko, że na rządowe robienie dobrze staruszkom poszło z tej działki w 2016 r. 40 mln, w 2017 r. 30 mln, a w 2018 r. 80 mln zł. W tym roku na program „Senior plus” przeznaczono 80 mln zł, a na przyszły planuje się tyle samo. Co oznacza 10 zł na jednego emeryta.

Osoby po sześćdziesiątce mają się zaktywizować za pomocą dziennych Domów „Senior plus” oraz Klubów „Senior plus”. Cały hajs ma być wydany tylko na to. Znaczy miasta i gminy mogą dostać do 300 tys. zł, jeśli za ten szmal wyremontują kilka pomieszczeń i stworzą w nich Domy albo Kluby.

Resort minister Rafalskiej wymaga, aby Dzienny Dom „Senior plus” miał „**pomieszczenie ogólnodostępne wyposażone w stoły i krzesła pełniące funkcję sali spotkań, jadalni**”. I wyposażoną w naczynia kuchnię. Oczywiście salkę gimnastyczną z „**materacami, leżanką, rotorem, drabinkami i drobnym sprzętem do ćwiczeń indywidualnych**”. Obligatoryjnie placówka ma też mieć osobną szatnię oraz „**łazienkę wyposażoną w dwie toalety (dla kobiet i mężczyzn), umywalkę i prysznic z krzesłem, uchwyt pod prysznicem**”. Ma być jeszcze pokój zabiegowo-pielęgniarski.

Klub „Senior plus” ma mieć to samo, chociaż kuchnia może być aneksem, szatnia może być w korytarzu, a w łazience mogą być tylko kible i umywalki. O pokój zabiegowy rozporządzenie nie zabiega.

Jak zatem widać, jedna i druga placówka ma być miejscem, gdzie można przyjść, spotkać znajomych, ugotować coś wspólnie, potrenować i się wykapać. Dla starszych osób po opłaceniu liczników, czynszu i lekarstw najistotniejsze wydają się dwie opcje: kąpiel i skorzy-

stanie z bezpłatnej energii w kuchence. O ile oczywiście wstęp do „Senior plus” będzie za darmo. A najczęściej nie jest.

Świadczy to o tym, że program „Senior plus” jest pudrowaniem syfu. Dowodzi tego również to, że po jego zakończeniu w 2020 r., czyli po włączeniu przez kilka lat 340 mln zł, ośrodki aktywizujące starsze osoby będą mogły gościć w swoich podwojach świetlicowo-gimnastycznych 51 020 emerytów. Czyli mniej więcej co dwusetnego.

Założenia programu mówią, że po akcji w Polsce mają być 323 Domy „Senior plus” i 650 Klubów „Senior plus”. Czyli niecały tysiąc. W kraju, w którym jest 2477 gmin. W tym takie, jak Kraków, Gdańsk, Łódź czy Wrocław.

Co drugi ośrodek ma być w miejscowościach liczących do 3 tysięcy mieszkańców. A ponieważ takie metropolie zazwyczaj nie mają linii tramwajowych czy autobusowych, to można być pewnym, że aktywizacja ruchowa seniorów będzie tam przebiegała w tempie marszowym.

Kolejną ciekawostką funkcjonowania większości działających Domów i Klubów jest to, że hulają one jedynie od poniedziałku do piątku, nie dłużej niż przez 8 godzin.

Jeszcze zabawniejsze jest to, iż

w dziesiątkach miejscowości pomieszczenia adaptowane dla emerytów znajdują się na terenie szkół i przedszkoli. Co wskazywałoby na to, że placówek edukacyjnych jest u nas przesył.

Tymczasem to nie tak. Mnóstwo gmin zostało bowiem do wzięcia udziału w programie namówionych przez resort Rafalskiej w sposób podstępny, choć skuteczny. Tak się bowiem składa, że gminy z racji prowadzenia polityki społecznej wiszą u klamki pani minister przy okazji setek różnych dotacji. No to dostały sugestie, że aby mogły liczyć na życzliwość, muszą szybko spowodować, żeby akcja „Senior plus” była niekończącym się pasmem sukcesów. No i jest. Chociaż gdzieś tam samorządy próbują się migać, bo nikt nie chce wchodzić w coś, na co nie ma najmniejszego zapotrzebowania.

I dlatego gdy Rafalska otwierała z fanfarami Klub w Gorzowie Wielkopolskim, nie omieszczała posłać prezydentowi miasta zjełki, że nie wykorzystał rządowego hajsu na dom seniora. Nie trafiała do niej argumentacja samorządowca, że ze środków zrezygnowano, bo remont zabytkowego budynku, który częściowo miał zostać wykorzystany na ten cel, okazał się droższy, niż szacowano.

Wydaje się jednak, że aby żyć dobrze z resortem rodziny, wiele samorządów nie tylko musiało wejść do programu „Senior plus”. Musiały jeszcze dokonać dobrego wyboru instytucji opiekujących się Domami i Klubami na zlecenie gmin. Nie za darmo oczywiście. I dziwnym trafem często ośrodki te – tak jak w Gorzowie – prowadzi instytucja kościelna o nazwie Caritas.

T.J.

Lobbyści zwiotczałej pochwy

„Wyj z bólu albo płąć” – taki napis powinien walić po oczach przy wejściu na każdą polską porodówkę.

Ministerstwo Zdrowia uznało, że za dużo Polek rodzi za pomocą cesarki. No to wysmarowało do szpitali rekomendację, że należy chłastać z roku na rok o 2 procent rodzących mniej.

Myliłby się jednak ten, kto sądziłby, że to z winy klerykalizmu PiS i wcielania biblijnej zasady, że baby „w bólach rodzić będą”.

Ministerstwo nawet nie pomyślało, aby zmienić obowiązujący od 2015 r. zapis, że każdej rodzącej znieczulenie porodowe należy się jak premia członkom rządu.

Za wprowadzeniem przepisów ograniczających operacyjne przychodzenie na świat są ginekolodzy i położnicy. I to od lat. Najgłośniej przemówili we wrześniu 2012 r. na Kongresie Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego, stwierdziwszy, że „**cięcie cesarskie na życzenie, bez wskazań medycznych, uważa się za niedopuszczalne**”.

Na czele resortu zdrowia stał wtedy Arłukowicz. I oczywiście wydał rozporządzenie dotyczące standardów opieki okołoporodowej, czyli takie, według którego chłastanie rodzących bab mogło być robione w ostateczności.

Skutek przerósł oczekiwanie ministra i ginekologów. Szczególnie w przypadku porodu żony olimpijczyka Bartłomieja Bonka, której odmówiono „cesarki” i jedno z bliźniaków wy-

szło tak niedotlenione, że żyło tylko kilkanaście miesięcy. Przez jakiś czas po tym media były pełne doniesień o niefajnie zakończonych porodach, w których lekarze nie chcieli robić cesarskiego cięcia.

Platforma postanowiła inaczej zrobić rodzącym dobrze i znieczulenie zewnątrzoponowe, za które wcześniej płacono się porodówkom 800 zł, stało się standardem. Bezpłatnym.

Ale tylko w założeniu. Gdyż w szpitalach brakuje anestezjologów. Bo albo nie ma dla nich etatów, albo są dyżury, ale tylko do drugiej po południu. Tymczasem przyroda tak pokombinowała, że baby rodzą głównie w nocy.

Ciąć albo nie ciąć

Ale postęp jest. Od momentu finansowania przez NFZ kosztów znieczuleń zewnątrzoponowych szpitale wykonują ich 3 razy więcej. Są nawet szpitale, w których korzysta z bezbolesnego porodu naturalnego 60 procent kobiet. Ale takie placówki to rodzynki. Najczęściej bowiem baby słyszą, że się nie da, a urodzić trzeba, bo akcja już się zaczęła.

Problemy z niedostępnym znieczuleniem wymyślają medycy specjalnie. Przecież jeśli kobiety będą miały wyć z bólu, to ich rodziny zawsze znajdą parę złotych, żeby okazało się,

Uciekające łóżka

„Razem wygramy z rakiem” – obiecywało PiS. Na Podlasiu rzeczywiście rak przegrał. Z udarami. One zajmują pierwsze miejsce na top liście śmierci.

Piszę o podlaskiej neurologii, ale problem dotyczy wszystkich oddziałów, w których są ciężkie stany, skomplikowane diagnozy i długie, kosztowne leczenie. Narodowy Fundusz Zdrowia postawił na medycynę naprawczą. Dobrze wyceniane jest szybkie rozwiązywanie ostrych problemów. Dochodowe są oddziały zabiegowe: ortopedia, chirurgia.

Zawalidrogą są oddziały neurologiczne, internistyczne i po tym jak obniżono wycenę procedur – onkologiczne. Jak się uwijać, dupa z tyłu. Trudno się dziwić, że rozliczani z wyników finansowych dyrektorzy szpitali bez sentymentów tną nieopłacalne łóżka.

Gdy kończył się PRL, Wojewódzki Szpital Zespolony w Białymstoku im. Śniadeckiego, czyli tzw. Śniadecja, miał 2 oddziały neurologiczne. Jeden w specjalnie wybudowanym nowoczesnym skrzydle. Pomieszczenia zostały przystosowane dla niepełnosprawnych. Szerokie drzwi, duże pokoje, żeby się mieściły wózki, ogromne łazienki i wanny. W sumie 102 miejsca. Plus w tym właśnie miejscu rehabilitacja.

To były czasy, gdy stolicami województw były również Łomża i Suwałki. Miały swoje wojewódzkie szpitale z podobnymi oddziałami.

W nowej Polsce Śniadecja przeniosła neurologię z wybudowanego dla niej oddziału do budynku położonego po drugiej stronie ru-

chliwej ulicy. Zamieniono ją miejscami z chirurgią. Nawet ciemny lud wie, że kury nioski powinny być lepiej traktowane.

W Śniadecji zlikwidowano połowę łóżek neurologicznych. Zabrano rentgen, usg, na badania pomocnicze pacjenci są więc doprowadzani albo dowożeni. Na szczęście pod ulicą jest tunel.

Warunki są takie, że gdy pacjent łąduje na oddziale, rodzina dopytuje się: – No dobrze, ale kiedy zostanie przewieziony do swojej sali?

Sądzi, że ich bliski trafił do punktu rozróżniania.

– Na początku to było nawet śmieszne... – Stary doktor usiłuje znaleźć w patowej sytuacji jasne punkty.

Łóżka pozostały te same – szerokie. Trzeba mieć talent, żeby manewrować nimi w kłódkach. Tym bardziej że korytarze zagracają meble i pacjenci na dostawkach. Nie chce się wierzyć, że oddział został dopuszczony do użytkowania przez straż pożarną.

Hania ma porażenie połowiczne lewostronne. Kojarzy, ale jest nieporadna. Ciałem nie słucha głowy. Podczas drzemki zawsze coś odsoni i nie jest w stanie przykryć się samodzielną.

Śniadecja ma dziś na oddziale udarowym tylko 4 sale i 22 łóżka. Kładzie się razem kobiety i mężczyźni. Pół biedy, jeśli pacjent jest nieprzytomny i nie widzi ciekawskich oczu zdrowszego sąsiada.

– Czuję się jak na żyrafa w zoo. Błagam lekarza, żeby mnie wypisali. Czuwam. Ze wszystkich sił staram się nie zasnąć – mówi Hania.



ILUST. KRZYSZTOF OLEJNIK

że pacjentka ma wskazania medyczne do przeprowadzenia cesarskiego cięcia. Czyli wydania dziecka na świat bez bólu.

Wskazań zaś jest co niemiara. Cesarkę godzi się zaordynować, jeżeli matka ma problemy neurologiczne, płód jest ułożony niefizjologicznie albo za wielki jest. Ale też gdy dziecko ma nieprawidłowe tętno albo łożysko się odkleja. Większość z tych powodów po wyciągnięciu noworodka jest nie do zweryfikowania. W związku z czym położnicy nawet już na porodówce mogą wymyślić powód, dla którego trzeba chlastać.

Ale czasem nie muszą, bo pacjentka dociera do szpitala wyposażona we wskazanie do cięcia z powodów kardiologicznych, okulistycznych czy psychiatrycznych. I niech ktoś podważy fakt, że kobieta odczuwa paniczny strach przed rodzeniem siłami natury, czyli ma schorzenie psychiczne o nazwie tokofobia.

Ciąć, jak to łatwo powiedzieć

Tak doszliśmy do głównego powodu pałania przez ginekologów chęcią do administracyjnego ograniczenia liczby cesarek. Czyli do tego, aby tylko lekarze przy porodach mogli decydować, czy poród będzie naturalny, czy za pomocą skalpela.

Bo właśnie wtedy to oni będą jedyną instancją, która w zależności od koperty skaże kobietę na ból lub na cięcie w znieczuleniu.

Mechanizm ten od lat jest taki sam. Pacjentka najpierw słyszy, że nie ma wskazań do cesarki i jeśli jest niekumata, to będzie wyć. A jeśli czuje czaczę i stać ją na kopertę, to się ją chlaśnie. Oczywiście gdy są obostrzenia co do liczby cesarek, to są takie pacjentki, które należałoby ciąć, ale się ich nie tnie, bo a nuż urodzą same. Z reguły zresztą rodzą. Poza śmiertelnymi wyjątkami. Albo niedorozwojami z powodu przyduszenia w czasie porodu.

Oczywiście każdy ginekolog położnik przy okazji odmowy cesarki karmi ciężarną opowieściami, jak to fajnie jest urodzić naturalnie. Bo

można mieć więcej dzieci niż troje. Bo macica po cesarce może się w czasie kolejnej ciąży spruć. Bo dzieci urodzone przez cesarskie cięcie będą miały próchnicę. Będą nieodporne na większość zarazków, a w dorosłości osiągną je zawały i nowotwory.

Nie wspomną za to o tym, że ryzyko porodowe tak dla rodzącej, jak dziecka jest grubo ponad dwukrotnie mniejsze przy porodzie przez skalpel. Tak samo jak o tym, że od czasu gdy liczba cesarek w Polsce zaczęła błyskawicznie rosnąć – czyli po 1999 r. – śmiertelność niemowląt spadła niemal o 60 proc. Nikt nie powie też, że 20 lat temu średni wiek rodzącej był o ok. 8 lat niższy. Ani tego, że statystyczna rodząca w wieku 30 lat Polka ma znacznie więcej wskazań do cesarki niż fizjologicznie przygotowana do tego 20-latką.

Cięcia kosztują

W 2008 r. NFZ wykombinował, że za cięcie będzie płacił tyle, ile za poród, czyli mniej. I o ile szpitale takie ścięcie przychodów zauważyły, o tyle dokonujący cesarek lekarze chyba nie. Odsetek cesarek w ciągu kolejnych pięciu lat wybił się na 37 proc.

Rodzące po prostu nauczyły się, z kim mają rozmawiać, czyli komu wręczać kopertę. A potem z cesarkami było jeszcze lepiej. Bo po pierwsze, oficjalna cena 1000 zł za wskazanie do zabiegu cesarskiego cięcia stała się obowiązująca w niemal całym kraju, a po drugie, dzięki forum internetowym każda rodząca wiedziała dobrze, do kogo uderzyć. Najczęściej więc prowadziła ciążę w prywatnym gabinecie lekarza pracującego w szpitalu, w którym chciała rodzić. Nic zatem dziwnego, że w 2016 r. z 350 675 porodów – 160 796 zakończyło się chlastaniem. To zaś daje 45,8 proc.

I jest to niezły wynik. Nieco więcej cesarek w Europie robi się tylko w Rumunii (45,9 proc.) i na Cyprze (56,9 proc.).

W Finlandii to 16,4 proc., a w Norwegii 16,5. Choć gdy te ostatnie dane skonsultowałem z pracującą od lat w Norwegii pielęgniarką, to zaczęła się śmiać. Pewnie dlatego że w tamtejszych szpitalach rodzą przede wszystkim imigrantki. A one mają problemy komunikacyjne, w związku z czym mało która wie, co jej się należy. Natomiast z obserwacji pielęgniarki wynikało, że cesarkę ordynuje sobie co druga rodowita Norweżka.

Cięcia polityczne

Gdyby komuś wydawało się, że geografia cięć cesarskich w Polsce pokrywa się z regionami głoszącymi za bądź przeciw PiS, to ma rację. Tyle że na opak. Wbrew instytucji uważającej, że cierpienie uszlachetnia, najchętniej chlastają swoje brzuchy panie w województwie podkar-

packim (53 proc.) i w drugim z mateczników obozu władzy – świętokrzyskim (51 proc.). Najmniej zaś w zagłębiu PO, czyli na Pomorzu (32 proc.). Tym, którzy już zaczęli wyciągać zbyt daleko idące wnioski, należy się wyjaśnienie. Na Pomorzu znieczulenie zewnątrzoponowe po prostu jest znacznie bardziej dostępne niż na Kielecczyźnie czy Podkarpaciu. Co pokazywałoby z kolei, że

finanse ginekologów położników w regionach pisowskich mają się bardzo dobrze.

Ale mogą się pogorszyć. I to wcale nie z powodu nagłej dostępności anestezjologów przy porodach, bo na to się nie zanoszą. Chodzi o to, że wbrew stanowisku Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego i ministerstwa lekarze mogą kierować na cesarki bez załącznika. Dzięki czemu na bezbolesny poród będą miały szansę osoby niemajątkne, dziś przez lekarzy – mimo wskazań – do cesarek niekwalifikowane.

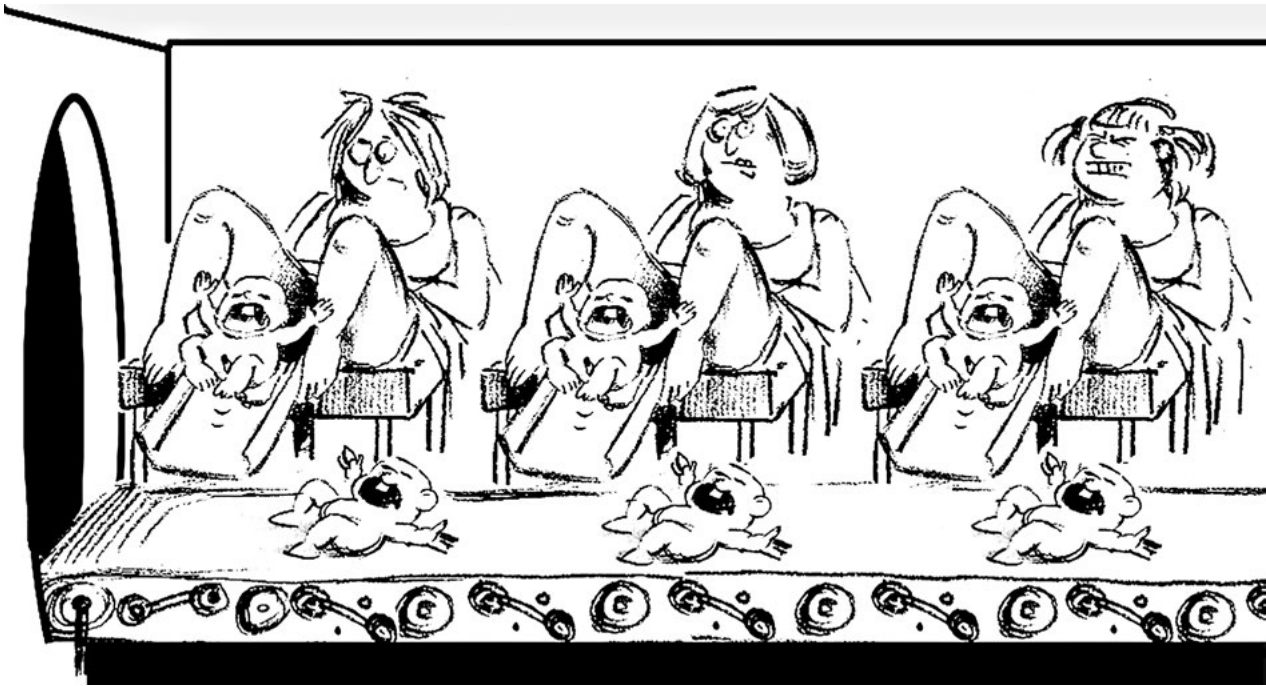
Dokładnie 3 lata temu Sąd Okręgowy w Piotrkowie Trybunalskim orzekł w sprawie dziecka, którego matce lekarz nie zgodził się robić cesarki. A potem napisał w uzasadnieniu, że „konsekwencją błędów personelu medycznego pozwanego szpitala w trakcie porodu powoda jest ciężkie porażenie mózgowe skutkujące niedowładem czterokończynowym i niedorozwojem psychoruchowym. Towarzyszy temu encefalopatia niedotleniowo–niedokrwienna oraz padaczka”. Po czym przywalił szpitalowi karę. Placówka ma zapłacić za niechęć do cesarek 700 000 zł zadośćuczynienia za doznaną krzywdę, 60 700 zł tytułem odszkodowania oraz rentę z tytułu zwiększonych potrzeb w kwocie ponad 5000 zł miesięcznie.

Szpitalę znają już to orzeczenie na pamięć i dlatego nie dadzą się brać na administracyjne plewy Ministerstwa Zdrowia.

A gdyby mimo to jakaś ciężarna miała problemy z uzyskaniem wskazania do cesarki, to zamiast wciskać kopertę, powinna się posłużyć przykładem lekarki z oleckiego szpitala. Dr Annę O. prokurator w Suwałkach postawił w stan oskarżenia, uznając, że „wbrew wskazaniom medycznym odmówiła rodzącej kobiecie wykonania zabiegu cesarskiego cięcia, co skutkowało niepełnosprawnością dziecka”. A kara za coś takiego to nawet 3 lata odsiadki.

Gdyby taki wyrok zapadł, to może raz na zawsze skończyłaby się walka lobby ginekologicznego z cesarkami. A gdyby rząd wymyślił sposób na finansowanie opieki anestezjologicznej rodzących, to może nie stałoby się tak, że cesarskie cięcie będzie jedynym sposobem przychodzenia małych Polaków na świat.

TADEUSZ JASIŃSKI



Jak przyjąć udarowego pacjenta, gdy w ogóle nie ma miejsc?

Neurolog: – Praktyka jest taka, że pacjenci czekają na hospitalizację w izbie przyjęć, a na oddziale „w trybie pilnym” szkuje się dla nich miejsce. Czytaj: wypisujemy chorego do domu nie z powodu wskazań medycznych, ale żeby ekspresowo zwolnić wyro... Bo pacjent może pozostać na oddziale ratunkowym z przyczyn klinicznych, a nie dlatego że brakuje miejsca na oddziale...

Inny lekarz: – Odsyłamy chorych, którzy powinni być hospitalizowani.

Kolejny: – Ja na dyżurze na SOR-ze nie mam oporów i jak trzeba, założę korytarz pacjentami choćby piętrowo... Niech się ordynator martwi.

Córka zauważyła, że Dorocie opadł kącik ust. Lewy. Ze 2 cm w dół.

– Nic ci nie jest? – zapytała.
– Nic. Tylko telewizor sieje. Wszystko widzę potrójnie. Ty też jesteś potrójna! – Dorota zauważyła, że pochyla się nad nią kilka Justyn.
Szybko do Śniadecji. Lekarz dyżurny: natychmiast hospitalizacja. Sanitariusz, wózek, winda. – Nie mam gdzie pani położyć – usłyszała na oddziale. Karteczka z napisem, który w ocenie NFZ nie istnieje w polskim systemie służby zdrowia: „Brak miejsc”. Znow SOR.
– Zostanie pani z nami do wieczora... – oznajmił dyżurny neurolog.
A wieczorem do tego szpitala, który rozpozcyna ostry dyżur.

Dorota nie wie, że taki jest plan. Justyna też nie.
Przypadek, że tyle wożą, choć po udarze lepiej uważać za transportem – myślą.
Myślą się. Lekarze: takie są nieoficjalne zalecenia dyrekcji.

Neurolog ze Śniadecji: – Koledzy z innych szpitali głupi nie są. Pewnie też mają poufne wytyczne od swoich dyrekcji. Ostatnio odsyłają pacjentów. Uzasadnienie: rozpoznać leczenie, więc powinniście je skończyć. Jakim prawem zatykacie ostry dyżur?! Weźcie na swój oddział albo decydujcie, niech wraca do domu pod opiekę POZ.
Dorota znów w karetce.
Justyna mija się z matką.
– Na oddziale – słyszy na SOR-ze.
– Na SOR-ze – słyszy na oddziale.
– W szpitalu przy ul. Skłodowskiej.
– Jednak SOR w Śniadecji...

Niedawno zamknięto oddział udarowy w szpitalu psychiatrycznym w Choroszczy. Przyczyna się łóżka, gdzie się da i pod byle pretekstem. W całym województwie zostało 226.

A chorych coraz więcej. Społeczeństwo się starzeje, przybywa więc nie tylko udarów, ale też alzheimerów i parkinsonów...

Prof. Alina Kułakowska, konsultant wojewódzki ds. neurologii, zna problem: – W Klinice Neurologii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego jest 20 udarowych łóżek, a zgłasza się 30 pacjentów z udarem.

Ze statystyki wynika, że co czwarty chory jest leczony na przypadkowych oddziałach.

Wojewoda sprawdził, czy to prawda. Bo może tylko histeria chorych i podstarzałych doktorów. Policzył łóżka, sprzęt, medyków. Wyszło:

dupa błada. Zatem wysłannik rządu wymusił na NFZ obietnicę, że „zostaną podjęte działania zmierzające do zwiększenia dostępności”.

Istnieją „Priorytety dla regionalnej polityki zdrowotnej województwa podlaskiego na lata 2019–2021”. A w nich plan utworzenia dodatkowych 110–215 miejsc neurologicznych.

Zygmunt szedł do samochodu, przewrócił się przed garażem. Zanim go znaleziono, minął jakiś czas. Szpital. Seria badań.

– Udar niedokrwieny mózgu – rozpoznano. – Bardzo wysokie ciśnienie...

Nie ustalono miejsca zamknięcia tętnicy ani jej nie udrożniono. Nie było kim ani czym. Stan zdrowia się pogarszał.

– Trzeba na neurochirurgię – zdecydowano dość późno, bo chłop w kwiecie wieku, jest więc domniemanie, że rodzina nie odpuści, tylko poleci do prokuratora.

Odlącono Zygmunta od aparatury. Nawet nie kiwnął powieką.

– Wcale nie umarł. Przygotowujemy go do transportu. Konieczna operacja – wyjaśniono żonie.

– W dwie doby po udarze? – zdumiał się ordynator neurochirurgii. – On nie wymaga operacji. Zmykajcie.

W drodze powrotnej Zygmunt zaczął rzeźić. Umiera, cholera jasna! Wrócili na neurochirurgię. Elektrowstrząsy. Tomografia. Charczy. Jednak na stół.

Przeżył jeszcze dobę.

– Nie wpływają do nas skargi pacjentów na braki w dostępności do świadczeń neurologicznych – zapewnia Rafał Tomaszczuk, rzecznik podlaskiego NFZ.

Pewnie, że nie. Ci, którzy mieliby chęć się skarżyć, nie żyją. W piachu kończy 30 procent chorych, których dopadnie udar, a z zaświatów trudno złożyć skargę.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Lekarz dusz z Torunia pozazdrościł znachorom i wziął sprawy w swoje lepkie (od potu) ręce. I popadł w herezję!

Na zdrowiu nikt nie oszczędza. W siłę rosną alternatywy dla medycyny akademickiej, bo ludzie irytuje nieudolność oraz opieszałość lekarzy i szpitali. Zamiast szukać recept politycznych – np. próbując usunąć nieudaczników z władz ministerstwa zdrowia – wybierają drogę na skróty, którą wytyczają szarlatani i spece od paramedycznego marketingu. Wartość rynku suplementów diety to obecnie 4,35 mld zł. Ekspersi szacują, że w 2020 r. Polacy będą kupować suplementy za ponad 5 mld. Z opublikowanego w 2017 r. przez Agencję Badań Rynku i Opinii SW Research raportu wynika, że do zażywania suplementów przyznaje się 72 procent Polaków, z czego 48 procent przyjmuje je regularnie. Rynek stale rośnie. Widzieliście te liczby? Ojciec Tadeusz też. Nic dziwnego zatem, że naczelny biznesmen kraju zwąchał tu pieniądź. Dziwne, że tak późno.

W ciągłym ruchu

W punktach sprzedaży prasy pojawił się niedawno periodyk „Szlachetne Zdrowie”. Na pierwszy rzut oka niczym niewyróżniający się z korowodu podobnych. Z okładki uśmiechają się do czytelnika bracia Golcowie i kanapka z awokado. Co uważniejsi dostrzegą w prawym górnym rogu rycinę anioła czy świętego, ale to jeszcze nie musi oznaczać tragedii. A jednak ją zwiastuje. Nowy miesięcznik wydaje spółka Spes, wydawca „Naszego Dziennika”, prasowej przybudówki Radia Maryja. Podobnie jak inni wydawcy, Spes ma problemy z dystrybutorem prasy – Ruchem S.A. Nie omieszkaj o tym wspomnieć sam Rydzyk podczas 27. rocznicy powstania Radia Maryja w przytomności najważniejszych osób w państwie „Oni są już winni »Naszemu Dziennikowi« duże pieniądze, nie nie płacą. Sprawiedliwe to jest? Jak to się nazywa? Kradzież. Przydałoby się następną komisję zwołać. Grozi upadłość »Naszego Dziennika«, a oni pracują bardzo, to dzielni ludzie”. Wiadomo jednak, że czym innym są problemy grzesznego śmiertelnika, a czym innym problemy dyrektora Radia Maryja. Mimo przejściowych trudności finansowych współpracownicy Rydzyka nie porzucili papierowych mediów. Stworzyli pismo wpisujące się w trend i mogące przynieść wymierne korzyści. Promujące m.in. hasło „Ruch to zdrowie”.

„Nasz Dziennik” jest gazetą społeczno-religijną. Prawie wszystkim

Zdrów jak Rydzyk

czasopismom politycznym sprzedaż spada, a kłopoty z jednym z głównych kolporterów dodatkowo te problemy potęgują. Rydzyk wstrzelił się więc w niszę, która z nisz wyrasta na szeroki nurt.

Odbiorcy mediów Rydzyka to głównie osoby starsze, które przede wszystkim chcą być zdrowe, nawet gdyby miał rządzić Tusk pod rękę z Żydami. A redemptorysta dba o swoje owieczki, zwłaszcza te zakichane. Taką gazetkę to szersze możliwości reklamowe. Ze względu na profil pisma mogą się w nim hurtowo ogłaszać producenci wspomnianych suplementów, twórcy diet, właściciele sanatoriów i uzdrowisk. A może redemptorysta wypuści własną serię suplementów, zazdroszcząc sukcesu tym, którzy wciskają witaminę C na wszystkie schorzenia?

Polskie zdrowie

W salonikach prasowych pojawiło się zatem „Szlachetne Zdrowie”, którego – zacierpnięty z fraszki Kochanowskiego – tytuł to zaledwie przedsmak patriotycznej strawy czytelnicy. Tłumaczyć przyczyny powstania nowego tworu medialnego, „Nasz Dziennik” przytoczył słowa ojca założyciela toruńskiego imperium: „W tym morzu czy oceanie mediów jest bardzo niewielki procent czysto polskich, a więc mediów, gdzie byłoby reprezentowane dobro Polski. Wiemy, że struktura własności jest taka, że ponad 80 proc. to są pisma niemieckie, nawet niektórzy mówią o 92 procentach. Tu trzeba dodać internet, telewizję. To są media liberalno-lewicowe”. Łechtanie narodowego ego odbywa się nawet w niewinnej publikacji „Ile mięsa w mięsie”. „Gdy zapyta się nas, Polaków, bez jakiego produktu spożywczego nie wyobrażamy sobie życia, wielu z nas odpowie, że bez mięsa” – zgaja autorka. Bo gdy zapyta się ich,



Francuzów, albo ich, tfu!, Niemców, to pewnie powiedzą, że bez sojowych pierożków – taka tam panuje wegetariańska Sodomia i Gomora.

Aby więc zapobiec germanizacji polskiego zdrowia, związane z Rydzykiem wydawnictwo przewrotnie oddaje swoje łamy... niemieckiemu autorowi. Prof. dr hab. Walter Rhomberg – przedstawiany jako kształcony w Szwajcarii, USA i Niemczech, wieloletni kierownik oddziału radioonkologii – jest autorem najciekawszego moim zdaniem i można by rzec programowego artykułu „Grzech a zdrowie człowieka”. O ile w większości pozostałych artykułów padają poparte nauką i doświadczeniem banały o racjonalnym odżywianiu i doniosłości ruchu w utrzymaniu dobrego zdrowia, o tyle w tekście zagranicznego autorytetu wybrzmiewają perełki na miarę najlepszych kawałków „Frondy”. Nie byłby Rydzyk sobą, gdyby nawet ze zdrowia nie uczynił tematu religijnego.

„Istnieją wyraźne i interesujące związki między grzechem a cierpieniem i chorobami” – z całą stanowczością stwierdza tłumaczony z niemieckiego profesor. „Choć nie zawsze jest to widoczne, zmianie może

ulec nawet zewnętrzny wygląd człowieka uwikłanego w ciężki grzech” – uderza czytelników wytłuszczony w ramce tekst. Gdyby się ktoś ciągle łudził, że może chodzi tylko o widoczne gołym okiem na ciele skutki grzechu nieumiarkowania w jedzeniu i picciu, to może przestać się łudzić. Okazuje się, że również rozwody czy pozamałżeńskie seks otwierają drzwi chorobom.

Ważniejsze jednak – mimo wszystko – zdaniem prof. Rhomberga są choroby niewidoczne, powodujące spustoszenia w całym życiu człowieka. Publikując ten artykuł, współpracownicy Rydzyka weszli jednak na drogę herezji. U profesora czytamy: „Wreszcie czwartą, nie od razu może widoczną konsekwencją grzechu, może być efekt pokoleniowy. Którego dzisiaj można dowiedzieć dzięki epigenetyce. Stanowi to ważny rozdział rozważań o konsekwencjach grzechu. Należy tu mocno podkreślić, że nie chodzi tu o prymitywną żądzę zemsty, ale o ukazanie, że naruszenie fantastycznego Boskiego porządku stworzenia może w konsekwencji wywołać zmiany w epigenetycznym materiale genetycznym”. Akapit ten woła o pomstę do episkopatu.

Każde pokolenie ma własny grzech

W 2015 r. Konferencja Episkopatu Polski wydała stanowcze stanowisko dotyczące tzw. grzechu pokoleniowego. „U podstaw mówienia o grzechu pokoleniowym leży przekonanie, że grzechy przodków wywierają wpływ na życie obecnie żyjących członków ich rodziny. Wpływ ten może mieć wymiar duchowy i cielesny, wyrażać się np. w postaci jakiejś choroby, może też być powodem kłopotów w dziedzinie psychiki i niepowodzeń w życiu małżeńskim czy rodzinnym. Obciążenie grzechem dziedzicznym po przodkach – według zwolenników tej teorii – domaga się uwolnienia człowieka, które dokonuje się w modlitwie o uzdrowienie lub przez egzorcyzm” – pisali biskupi, i przestrzegali: „»Reinkarnacja grzechu« czy też »przechodzenie« grzechu na kolejne pokolenia, o którym nauczają zwolennicy »uzdrowienia międzypokoleniowego«, nie ma uzasadnienia ani w Piśmie św., ani w Tradycji i nauczaniu Kościoła. Tego typu bezpodstawne idee są bardzo niebezpieczne dla życia duchowego wiernych i samej doktryny Kościoła. Propagowanie ich prowadzi do pewnego rodzaju »uspokajania« czy »wyciszenia« sumień przez przerzucanie odpowiedzialności za swoje błędy, grzechy, popełnione zło na poprzednie pokolenia. Zwalnia to wierzącego z postawy czujności, co staje się źródłem dalszych jego grzechów”.

Konkluzja oświadczenia brzmi następująco: „Mając na uwadze wszystkie poczynione uwagi, postuluje się, by władza kościelna jednoznacznie ostrzegała przed używaniem w przepowiadaniu pojęć: »grzech pokoleniowy« i »uzdrowienie międzypokoleniowe«. Powinna też oficjalnie zakazać celebrowania Mszy świętych i nabożeństw z modlitwą o uzdrowienie z grzechów pokoleniowych czy o uzdrowienie międzypokoleniowe”. Tymczasem w „Szlachetnym Zdrowiu” mamy jawne nawiązanie do tej heretyckiej teorii. Ba! Na końcu tekstu umieszczono zapowiedź, że druga część artykułu w kolejnym numerze miesięcznika będzie poświęcona temu zagadnieniu. Liczymy, że episkopat, a zwłaszcza działający w jego ramach Zespół Biskupów ds. Duszpasterskiej Trojki o Radio Maryja, podejmą odpowiednie kroki. Na czele zespołu stoi od marca 2018 r. bepe toruński Wiesław Śmigiel, jeśli więc się spręży i podskoczy na Zwirki i Wigury 80 w Toruniu, to może zdąży zapobiec teologicznej tragedii. W działającej przy episkopacie Radzie Programowej Radia Maryja zasiada aż dwóch Urbanów – Janusz i Marek (obaj redemptoryści), tym bardziej więc czujemy się w obowiązku zawiadomić o możliwości popełnienia herezji. Uprzejmy donos poszedł już, gdzie trzeba.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Wieści z kruchty

➤ Przewodniczący sejmiku lubelskiego Michał Mulawa z Prawa i Sprawiedliwości podjął – bez żadnych konsultacji – decyzję o powieszeniu krzyża w sali obrad sejmiku. „Wiara chrześcijańska leży u podstaw państwa polskiego, Unii Europejskiej, w tym również Sejmiku Województwa Lubelskiego. Krzyż będzie towarzyszył nam w podejmowaniu ważnych dla regionu decyzji” – uzasadnił Mulawa. Radni zobaczyli go, kiedy pojawili się na posiedzeniu. Stwierdzili, że choć akcja Mulawy ich zaskoczyła, to nie mają nic przeciwko krzyżowi. I tak to się toczy: nikt nie ma nic przeciwko, krzyż będzie na początku towarzyszył decyzjom, a potem biskup będzie wpływał na te decyzje.

➤ Za to z teledysku folkowej grupy Tulia krzyż zniknął. Przynajmniej na razie. Krzyż wypadł w montażu z teledysku w wersji angielskiej, przygotowanego na Konkurs Eurowizji w Izraelu, w którym Tulia ma reprezentować Polskę. Impresario grupy wyjaśniał, że zmiana nastąpiła ze względu na regulamin Euro-

wizji, który zabrania propagowania symboli religijnych uczestnikom rywalizacji. Uspokajamy – krzyż będzie. Odezwał się bowiem prezes TVP Jacek Kurski. Stwierdził, że telewizja nie wyraża zgody na modyfikację teledysku i krzyż ma wrócić.

➤ Konferencja Episkopatu Polski przedstawiła raport dotyczący pedofilii w szeregach kościelnych. Wynika z niego, że od 1990 do 2018 r. sprawcami przestępstw seksualnych było 382 księży i zakonników, czyli ok. 0,8 procent duchowieństwa. To światowy ewenement. W Niemczech było to 4,4 procent, w USA 4, w Australii 7. Być może pewnym wyjaśnieniem jest fakt, że raport przygotował Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego, który bazował na danych przesłanych przez biskupów diecezjalnych. A to od dobrej woli każdego biskupa zależało, jakie informacje przesłał do instytutu.

➤ Poznański radny Wojciech Chudy zaproponował, aby na znak protestu i solidarności z ofiarami pedofilii w Kościele katolickim duchowni nie byli zapraszani na uroczystości organizowane przez miasto. Tak długo, aż Kościół nie rozwiąże tego problemu w swoich szeregach. Oświadczenie odczytał na sesji rady miasta. Radny zauważył, że podczas

konferencji Konferencji Episkopatu Polski na ten temat nie padło nawet słowo „przepraszam”. Wystąpienie Chudego oburzyło szefa klubu radnych PiS, który opuścił salę.

➤ Część szkół i przedszkoli przy wsparciu samorządów stara się ograniczyć lub zmienić zasady



nauczania religii. Przynajmniej tak układać plan lekcji, aby religia była pierwszą lub ostatnią lekcją. Tak aby dzieci, które na nią nie uczęszczają, nie musiały czekać na tzw. okienku. Nie może się to oczywiście podobać biskupom. Komisja Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski wydała oświadczenie, w którym mówi, że nie ma żadnych przesłanek, które mówią, iż lekcje religii powinny być na początku lub na końcu dnia. Stąd szkoły mogą je umieszczać w środku planu lekcji. Komisja stwierdziła, że choć to samorządy zajmują się organizowaniem nauki, to jednak na podstawie wytycznych państwowych. A z państwem sobie kościelni załatwią, co chcą.

➤ Chociaż Kościół nie zajął oficjalnego stanowiska w sprawie strajku nauczycieli, to do mediów napływają sygnały o naciskach wywieranych na katechetów przez kurie. Kuria szczecińska rozstąpiła komunikat, że katecheci nie powinni angażować się w strajk, szczególnie organizowany przez „wrogo nastawiony do Kościoła ZNP”. Kuria gliwicka ogłosiła, że „względy ekonomiczne nie usprawiedliwiają rezygnacji z głoszenia Ewangelii”. Kuria tarnowska uważa zaś, że udział w strajku „mógłby wystawić na szwank dobre imię Kościoła”.

Wiecej siusiaków nie pamiętam

Należałoby zakazać rytuału spowiedzi dzieci. Wypacza on psychikę.

Włączając się w obecną żywą dyskusję o seksualizacji dzieci, chciałam odnotować: o masturbacji pierwszy raz w życiu usłyszałam od księdza pedofila przed pierwszą komunią. Przez 3 dni rekolekcji mówił do 8-latków o grzechu nieczystości i o tym, żeby koniecznie się z niego spowiadać: ze szczegółami i bez eufemizmów.

– Jak ktoś mi mówi „dotykałem nieczystego ciała”, to mu odpowiadam „weź się, chłopie, umy” – żartował sobie pogodnie ks. Olgierd Nassalski z parafii Matki Bożej Królowej Polski na Marymoncie, takim trochę dalszym i trochę gorszym Zoliborzu. Chyba należy do niej prezes. Myśmy w każdym razie należeli, a mieszkaliśmy tuż obok.

Mnie akurat osobiste zainteresowanie ks. Olgierda ominęło. Lubił chłopców, a poza tym – gdy przez chwilę (przekupiona przez sąsiadkę ciastami) chodziłam na religię, jego już zdążyli z tego Zoliborza, gdzie inteligencja jednak zaczęła nieco szumieć, przenieść do odludnej Puszczy Mariańskiej. Gdzie skądinąd prowadził Dom Rekolekcyjny, na pewno więc nie brakowało mu okazji do rozmów o samogwałcie. Zapamiętałam jego – i te rekolekcje – jako coś dziwnego; ale skojarzyłam dopiero w 2002 r., gdy reżyser Andrzej Saramonowicz napisał w „Przekroju” ponury tekst „Milczenie jest grzechem”, w którym ze szczegółami opisał swoje osobiste doświadczenia z ks. Olgierdem: „**Ulubioną formą prowadzenia lekcji religii przez księdza Nassalskiego było puszczanie slajdów z życia Świętej Rodziny. W salce katechetycznej gasło wtedy światło, a proboszcz przysiadł się do tego z nas, który siedział »po zewnętrznej«, wkładając mu rękę pod spodnie. Szybko zresztą stało się to pretekstem do swoistej zabawy, którą my, uczniowie, prowadziliśmy między sobą. Polegała na tym, by przyjść jak najwcześniej i usiąść jak najbliżej ściany, uniemożliwiając Łysemu – tak nazywaliśmy proboszcza – dostęp do siebie. Spóźnialscy, dla których zostawały tylko miejsca na skraju, stawali się przedmiotem naszych drwin i docinków w drodze powrotnej do domów. A Łysy był dumny, że nikt się do niego nie spóźnia.**”

Policz, ile razy się dotykałeś, dziecię moje

Ale przecież to był jakiś jeden zbok w latach 80., gdy Kościół zdawał się kompletnie nietykalny, a księża pedofilia była tematem tabu. Z pewnością dziś kler ma więcej rozsądku i nie usiłuje dyskutować z 8-latkami o samogwałcie, nie?

Nie. Przejrzałam portale katolickie i strony parafii z poradami co do „**rachunku sumienia przed I komunią świętą**”. To lista pytań, które dziecko musi sobie zadać, zanim po raz pierwszy walnie na kolana przed kratką, żeby wygłosić totalną samokrytykę. Okazuje się, że to jedna z popularniejszych form kościelnej publicystyki: znalazłam kilkanaście ewidentnie autorskich kompozycji. Pomijając już fakt, że wiele z nich jest kompletnie absurdalnych, całkowicie przekraczających dziecięce pojmowanie („**Czy ty kochasz Boga ponad wszystko?**”) albo nastawionych na tłumienie krytyki i ułatwienie życia na-



ziemnemu personelowi („**Czy niesprawiedliwie krytykuję Kościół lub powtarzam złośliwą, krzywdzącą krytykę innych?**”; „**Czy nie dokuczam katechecie na lekcji religii?**”), w prawie każdym zestawie znajdowały się pytania o charakterze seksualnym.

Oczywiście, jak przystało na bigotów, księża nie pytają wprost o dotykaniu własnych narządów płciowych w celu uzyskania przyjemności seksualnej. Przynajmniej nie na piśmie, bo rodzice mogą to zobaczyć. Pytania sformułowane są w tym specyficznym esopowym języku, który czyni seksualność czymś szczególnie obrzydliwym: „**Czy zrobiłem coś niedobrego, nieprzyzwoitego, o czym nikt nie wie, a czego bardzo się wstydzę?**” – sugeruje dzieciom parafia św. Jadwigi Śląskiej w Samogoszcy pod Garwolinem.

Kilka innych propozycji do rozważenia dla 8-latków wybranych z czterech zestawów: „**Czy myślałem chętnie o sprawach nieczystych? Czy patrzyłem na nieskromne rzeczy? Czy mówiłem lub myślałem nieskromnie? Czy robiłem coś bezwstydnego sam..., z kimś? Czy pragnąłem coś nieskromnego widzieć..., słyszeć..., czynić?**”.

„**Czy nie robię rzeczy, których musiałbym się wstydzić? Czy nie szukam takich rzeczy – na przykład w internecie? Czy to, co robię/oglądam, mógłbym swobodnie zrobić/obejrzeć przy moich bliskich? Czy oglądam lub namawiam innych do oglądania niemoralnych filmów, gazet i obrazów w Internecie?**”.

„**Czy prowadzę nieskromne rozmowy? Czy myślałem lub mówiłem o rzeczach nieskromnych (nieprzyzwoitych)? Czy oglądałem filmy nieprzyzwoite? Czy bawiłem się nieskromnie sam lub z kimś innym?**”.

„**Czy złe i nieczyste myśli staram się zaraz od siebie odrzucić? Czy słuchałem lub rozmawiałem o tych rzeczach? Czy oglądałem bezwstydne obrazki, rysunki, filmy zakazane w moim wieku? Czy zachowałem się bezwstydnie sam lub wobec innych? Czy popełniłem grzech nieskromny sam lub z innymi? Ile razy? Z kim? Czy bawiłem się własnym ciałem? Czy namawiałem innych do grzechów nieskromnych? Ile razy? Kogo?**”.

Szczególnie mnie ujął „**rachunek sumienia dla dzieci i młodzieży**” sugerowany przez parafię św. Katarzyny w Nasielsku. Na obrazku klęcząca dziewczynka z wielką główką i małe liczydełko. A poniżej: „**Pragnąłem widzieć nieskromności. Podniecałem się do grzechu nieczystego przez lekturę, fantazję, filmy, widowiska, pornografię... Popełniłem grzechy nieczyste ze sobą lub z inną osobą. Nie odsunąłem od siebie okazji do grzechów nieczystych, np. podejrzane osoby, obrazki porno, książki, zdjęcia, filmy, programy telewizyjne... Przekazywałem innym złe książki, filmy porno... We wzajemnym pożyciu stosowałem: stosunki przerywane, środki poronne, antykoncepcyjne... Obnażałem się publicznie dla podniecenia innych...**”.

Brońcie dzieci przed spowiedzią

Kilka lat temu prof. Tadeusz Bartoś, były dominikanin, a obecnie surowy krytyk Kościoła, napisał w „Newsweeku” tekst „Pierwsza spowiedź, czyli dziecko przed sądem”. Wzywał w nim: „**Rodzice, domagajcie się zaprzestania zwyczaju pierwszej spowiedzi. Dzieci mają prawo do komunii bez tego okrutnego rytuału**”, słusznie odnotowując, że zmuszanie drugoklasistów do „**rachunku sumienia**” i „**wyznania grzechów**” czyni głębokie szkody w psychice: „**Cały ten proces sprawia, że dziecko dowiaduje się od normatywnego dla niego otoczenia, że jest brudne i złe. Pierwsza spowiedź w tak wczesnym okresie życia jest okrutną przemocą rodziców i przedstawicieli Kościoła wobec bezbronnego dziecka. Jest rodzajem wulgarnego gwałtu na psychice osoby niezdolnej do obrony**”. Okazuje się – o czym nie wiedziałam i założyłem się, że większość z Państwa też nie wie – że zarówno „I komunია”, jak i poprzedzająca ją „pierwsza spowiedź” nie mają żadnego teologicznego uzasadnienia, są jedynie efektem katolickiej tradycji.

Z teologicznego punktu widzenia prawo do komunii ma każdy ochrzczony, a 8- czy 9-letnie dzieci nie są w stanie popełnić tzw. grzechów ciężkich, z których musiałby się przed taką komunią wypowiadać – tyle z braku okazji, ile rozwiniętej w dostatecznym stopniu autonomii, która jest warunkiem odpowiedzialności.

Bartoś ma oczywiście rację, gdy nazywa pierwszą spowiedź „**okrutnym rytuałem**” – jednak cały jego koncept opiera się na błędnych założeniach. Jeśli nie chcecie narażać dzieci na wczesną seksualizację, w dodatku połączoną z wpajaniem im absurdałnego poczucia winy i wstydu, nie wysyłajcie ich do kościoła, gdzie każe im się padać na kolana i opowiadać swoje najintymniejsze sekrety obcemu facetowi z nieświeżym oddechem. Żaden rozsądny rodzic nie pozwoliłby na to, żeby nieznany mu mężczyzna stworzył taką intymną relację z jego dzieckiem np. przez internet. Dlaczego zatem pozwalacie na to w realu?

AWŁ

✚ Niezawodny Ogólnopolski Komitet Obrony przed Sektami i Przemocą zapowiedział, że złoży doniesienie do Prokuratury Generalnego w sprawie znieważenia ojca dyrektora Tadeusza Rydzika przez Jana Tomasza Grossa. Podobno Gross na konferencji „Nowa polska szkoła Holocaustu”, która odbyła się w Paryżu, miał nazwać Rydzika „zażartym antysemitą”. Gross się zapewne doniesieniem bardzo przejmie.

✚ Okazuje się, że Krajowa Administracja Skarbowa zatrudnia na etatach dziewięciu kapelanów. Księża dostają pensje w wysokości kilku tysięcy złotych, a także specjalne dodatki. Niekoniecznie muszą się pojawiać w miejscu pracy. Ot, wystarczy, że wpadną na służbowy oplatek.

✚ Prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński odwiedził Jasną Górę, gdzie modlił się przed Cudownym Obrazem Matki Bożej. Jak podało biuro prasowe sanktuarium, Kaczyński ofiarował Matce Bożej bukiet biało-czerwonych kwiatów. A taki Władysław Jagiełło, panie prezesie, choć Litwin, to zamiast

kwiatów, które zwiędną, ofiarował Matce Bożej złote i srebrne blachy na sukienkę.



Rysunek TOMASZ WATKIN

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



■ Przyzwyczailiśmy się do **hasła ukutego ideologicznie**, mianowicie „**pedofilia w Kościele**”. To hasło dość zręcznie dobrane miało z jednej strony wskazać na problem, jaki istnieje. Z drugiej zaś strony **podważyć autorytet Kościoła** i doprowadzić do tego, ażeby zaufanie wiernych do samej hierarchii zostało zniszczone.

abp Stanisław Gądecki, konferencja prasowa Konferencji Episkopatu Polski, 14 marca

■ Dlaczego wszyscy się tak rzucają na **Kościół rzymskokatolicki** w sytuacji, kiedy się okazało, że to **zjawisko [pedofilii] jest marginalne**, jeśli chodzi o 60 tysięcy duchownych w Polsce? Bardzo bym prosił, żeby się tak **nie pastwić nad Kościołem**, bo Kościół procedury wewnętrzne w tej sprawie uruchomił, one działają, będą działać coraz bardziej skutecznie.

Jarosław Sellin, TVP Info, 17 marca

■ Tworzy się **programy seksualizacji dzieci**, aby jak najwięcej **zarobić na środkach antykoncepcyjnych** i puścić w ruch życie seksualne. A z drugiej strony jest atak na to, co doprowadziło do późniejszego przestępstwa. To jest prostackie wytłumaczenie, ale z jednej strony jest **ogromny przemysł**, który **pompuje stronę seksualną**, a z drugiej strony od razu pałką w głowę tych, którzy się poddają temu przestępstwu.

dalej Gądecki

■ Jeśli mówi się o dzisiejszych **problemach Kościoła** – w sensie różnych **skandali obyczajowych** – to tylko naiwny może sądzić, że dla rewolucjonistów ważnym jest to, ażeby wyeliminować **przypadki pedofilii**. Gdyby tak było, to nie tylko zajmowałiby się pedofilią, ale wskazywaliby na **problem homoseksualizmu**, który jest przecież obecny w sferach kościelnych. Jednak oni akcentują tylko ten element pedofilii, by **skompromitować duchowieństwo**, by nas odciąć od duchowieństwa i rozbić jedność Kościoła. To jest wielkie zagrożenie. (...) Tu nie chodzi o żadne nadużycia. Tu chodzi o to, ażeby **wyeliminować chrześcijaństwo** z życia publicznego, ażeby **wyeliminować lekcje religii**, ażeby rozbić to, co zwiemy autorytetem duchowieństwa.

prof. Mieczysław Ryba, Telewizja Trwam, 16 marca

■ W tej chwili jest **kluczowy moment bitwy o Polskę**: czy nasza ojczyzna będzie odwoływała się do zbudowanej na **fundamencie chrześcijaństwa** tradycji kultury polskiej (...) czy ma być mgławicową wspólnotą, która nie ma żadnych właściwości, nie ma żadnych tradycji i własnej historii, a przede wszystkim nie składa się z rodzin opartych na **związku mężczyzny i kobiety**, jak jest to zapisane w konstytucji, tylko na przypadkowych relacjach międzyludzkich, w których nawet nie może następować **przekazywanie życia**. Jest to wyzwanie nie tylko polityczne, ale przede wszystkim cywilizacyjne i kulturowe.

Jan Maria Jackowski, Radio Maryja, 18 marca

■ Aby zrozumieć, co robią **genderyści**, trzeba wiedzieć, że w prostej linii są **dziećmi duchowymi** (albo nawet fizycznymi) **marksistów, bolszewików, komunistów**. Tak jak dla ich ojców kłamstwo jest chlebem powszednim. Wiemy, jak kłamali komuniści. Mówili, że tworzą „raj na ziemi”. Trzeba pamiętać, że marksiści, kiedy doszli do władzy, dopuścili się największych zbrodni w dziejach, przynajmniej 150 milionów ofiar. (...) Genderyzm filozoficzny jest pochodną marksizmu. Działają tu podobne schematy. To są **ateiści**, którzy na miejscu Boga stawiają inne wartości. Genderyści szczególnie na **miejscu Boga stawiają seks**. Chcą absolutnej **władzy nad światem**. Nie udało im się przy pomocy kłamstwa, że chcą wyzwać robotników, to teraz jest następne kłamstwo: że wyzwalają mniejszości seksualne.

ks. prof. Dariusz Oko, Radio Maryja, 17 marca

■ Tak jak rolą ojców jest ostrzegać, tak rolą wszystkich wiernych jest **stanąć w obronie Kościoła**, duchowieństwa i naszych biskupów, bo – jak wiemy – **bez religii i bez Kościoła ten naród nie ma przed sobą przyszłości**. Czekajcie nas **skomasowana wojna ideologiczna**.

dalej Ryba

■ Za **krytykę komunizmu** szło się do więzienia albo **na śmierć** pod rządami komunistów. Podobnie **genderyści** chcą, aby **za krytykę** ich ideologii, szczególnie **homoseksualizmu**, ludzie szli **do więzienia**, żeby zamknąć im usta. Właściwie większość Polaków negatywnie ocenia homoeideologię czy genderideologię, czyli oznaczałoby to, że większość Polaków trzeba by zamknąć w więzieniu, tworzyć obozy koncentracyjne. Taka jest logika genderystów, duchowych dzieci komunistów. To jest absolutnie niedopuszczalne. Oni **próbują nas zastraszyć**, przy każdym zdaniu krytyki uruchamiają całą polityczno-medialną potęgę, żeby zniszczyć osobę, która krytykuje homoseksualizm, a innych zastraszyć.

dalej Oko

Wybrał WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Wołk-Łaniewska: – Ale jaja! Marsz niepodległości se urządziłaś na przychacu...

Daniszevska: – Mało tego wstydu, to jeszcze zrujnowałam płot i wyeksponowałam tę wiochę.

– A co jest mi wstrętne i nieznosne, to jest to robienie Polski na każdym kroku i codziennie; to manifestowanie polskości...
– Że jak?

– Nie przejmuj się, na „Wyzwoleniu” byłam. W Polskim. Wiesz, że ja tego nigdy wcześniej nie widziałam? Albo nie pamiętam? A to zajebisty kawałek jest.

– „Wyzwolenie” Wyspiańskiego? Zajebisty kawałek?

– Żebyś wiedziała. A jaki aktualny. „Nienawidzimy się nawzajem i w tym nie ma nic dziwnego. Jestem z mojej nienawiści dumny. Na nienawiść trzeba się zdobyć!”. To wielki twórca był ten Wyspiański. Oraz wizjoner. PiS przewidział, 100 lat temu z górą. A ty nie potrafiłaś przewidzieć, co się stanie, jak zaszadziś białe kwiaty w czerwonych donicach...

– Już przestań się ze mną nabijać, Wołku. Ludzie robią sobie zdjęcia. Jak tak dalej pójdzie, to doprowadzę do tego, że PiS zwycięży. A mnie będą wytykać palcami jako patriotkę. Tego już nie zniosę.

– No coś ty, PiS zwycięży, bo prezes Kaczyński powiedział pedałom: „Wara od naszych dzieci”. Ty myślisz, że on może nie zdawać sobie sprawy z komizmu tego wystąpienia?

– Nie wiem i gównu mnie to obchodzi.

– Nawiasem mówiąc, jest recepta na PiS. I PO także.
– Dawaj.

– 25 procent Europejczyków jest za zastąpieniem ludzi w polityce robotami. Takie badanie zrobiło Centrum na rzecz Zarządzania Zmianą, ośrodek badawczy powołany przez hiszpański uniwersytet IE. Pytało: „Co myślisz o tym, żeby pozwolić sztucznej inteligencji podejmować ważne decyzje dotyczące zarządzania krajem?”. Co czwarty obywatel jest za, a w Holandii nawet 43 procent. Badanie było robione w ośmiu krajach – Francji, Niemczech, Irlandii, Włoszech, Holandii, Portugalii, Hiszpanii i Wielkiej Brytanii. Niestety nie w Polsce. Szkoda, bo to przemawia do wyobraźni: taki kaczorobot, który wjeżdża na scenę na kółkach, po czym na siłowniku podnosi się do poziomu trybuny i mówi: „Wa-ra-od-na-szych-dzie-ci”. I syntetyczne okłaski robota Beaty.

– I to ma mnie uspokoić? Na szczęście przyjechała do mnie Malina. Pamiętasz zapewne tę ślicznotkę z naszej redakcji. Na urodzie nieestety nic jej się nie pogorszyło, choć urodziła dwójkę pacholąt.

– Kiedyś ją zapytałam, dlaczego sobie coś takiego robi. I jako jedyna osoba na świecie wyjaśniła mi instynkt macierzyński w sposób, który zrozumiałam.

– Mianowicie?

– Powiedziała mi otóż, że z dzieckiem jest jak z kupą: jak ci się zachce, to nie możesz

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA wstydzi się. Od zawsze kocha białe krokusy. Uwielbia też kolory wyraziste. Kilka lat temu kupiła czerwone donice. W tym roku do tych donic wsadziła krokusy. Tragedia! Ma przez to flagę. Dobrze jej tak! **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** sika ze śmiechu. Nic jej tak nie śmieszy, jak patriotyzm. A do tego jeszcze niezamierzony...



mi nie przyszło, żeby ktoś mnie potępił. Pamiętam scenę z klatki na Ursynowie przy ulicy Puszczyka. Przybył do mnie mój pierwszy mąż Mikołaj, mieszkaliśmy wówczas z konkubentem. I rozgorzała dyskusja. Mikołaj: – Pierwszy! Konkubent: – Drugi! I wtedy wyskoczył sąsiad z parteru Leszek: – Trzeci! Wszystko odbyło się w konwencji dobrego żartu. Nikt nie dźgał nikogo nożem ani nie okładał nikogo po mordzie. Sąsiadka, zażywna krawcowa po siedemdziesiątce, bardzo dobrze się bawiła.

– Mam nieśmiałe podejrzenie, że bawiła by się nieco gorzej, gdyby jej mąż wyskoczył jako czwarty.

– Na szczęście nie miała męża. Potem uszyła mi sukienkę ślubną, gdy wybierałam się za Łysęgo za mąż. Krótko mówiąc, Wołku, ja dzisiejszego świata nie rozumiem. Trochę mnie tam potępiali, jak wdałam się w romans z Urbanem, ale zadymy nie było. Przecież wcześniej widzieli, jak przyjechały gliny i robiły kipsz za „Solidarność” i bibułę. Może ja idealizuję tamten świat, jak każdy świat młodości?

– Może. Ale w tej sprawie jestem z tobą. Za komuny było lepiej. I tak sądzi znaczna część Polaków, którzy komunę pamiętają – nadmienię z radością. Było takie badanie CBOS na „25 lat naszej wolności”, gdzie 38 procent ankietowanych po czterdziestce orzekło, iż „dla ludzi takich jak ja Polska była krajem lepszym do życia przed 1989 rokiem”.

– Ja należałam do „Solidarności”. Oni nawet mnie straszili, że wyjebią mnie z roboty, a dziecko oddadzą do domu dziecka. To ja im mówiłam, że miejsce dziecka jest właśnie w domu dziecka. I wiedziałam, że to strachy na lachy. Niczego się nie bałam. Komuchów się nie bałam. Co mogłam, to im psułam.

– A zwłaszcza Urbana. Żeby się ulubiony minister Generała z solidarnościową zadawał, toż to wstyd. Generał musiał być zdegustowany.

– Gdy poznałam Wojciecha Jaruzelskiego, który był prezydentem, to zafundowałam mu taki tekst: – Jak już Pana wyjebią z tej posady, to zaproszę Pana na kolację. Potem była kolacja i Wojciech pierwszy raz w życiu jadł gęś. A wtedy już byliśmy na ty i kochaliśmy się do końca życia. I ja teraz mam się wstydzić, że miałam kochanków?

– Trochę mnie zaniepokoiłaś tą sentencją.

– Którą?

– Tą z Jaruzelskim i kochankami w jednym ciągu.

– Oj zesz, wal się, tak ogólnie wspominać. Dzięki temu, że ich miałam, mam teraz cudownego męża, wspaniałą córkę i zachwycające wnuki. Zaprawdę powiadam ci, Wołku, że najlepiej było urodzić się w 1951 r. Właśnie skończyłam 68 lat. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie te czerwone donice wypełnione białymi krokusami. Przypominają ci udrapowane flagi z pisowcami na pierwszym planie? Tak im dopomóż Bóg. Dopomóż oderwać się od koryta i władzy.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

myśleć o niczym innym, dopóki nie zrobisz.

– Taaa... To bardzo poetyckie porównanie. Zatem ta właśnie Malina robi teraz jakiś program w internecie i szuka rozmówców. Szukała kogoś, kto miał dużo kochanków i zechce o nich gadać. Trafiło na mnie.

– A jakże.

– U spowiedzi byłam raz w życiu, z rozkoszą więc podjęłam się zadania. Proszę bardzo. A tu bęc: ona mnie pyta, czy jako osoba posiadająca kochanków byłam hejtowana. Przecież w tamtych czasach nie było internetu, a więc i hejtu nie było.

– Byłam ostatnio u dawno niewidzianych znajomych, którzy podali na obiad kotlet jarski, marchewkę z groszkiem i ziemniaki

purę. Nazwali to obiadem pt. „Kiedyś nie było internetu”.

– No bo nie było.

– Ale hejt był, choć wtedy jeszcze nazywał się nienawiścią. Może nie mogli strolleować twojego łola na fejsie, ale zawsze mogli ci wymazać drzwi psim gównem albo napisać „kurwa” gwoździem na maluchu.

– Kto?

– Społeczeństwo. W tym konkretnym wypadku żona i jej przyjaciółki.

– I tak miałabym to w dupie...

– Gówno na drzwiach?

– To byłby problem zapachowy, a nie emocjonalny. Ale ważniejsze jest to, że do głowy

TRYBUN@ LUDZI



Czy są tu jakieś dzieci Kaczyńskiego?

Facebook

Radosław Bobowicz: Teraz to każdy by chciał, kiedy okazało się, że wujek jest bogaty.

Przemysław Mazurowski: Prędzej się odnajdą dzieci J.P.2.

Bartek Jabłoński: Nie wiem, ale mam kolegę, który też nie wie.

Aleksandra Adamowicz: Ostatni raz widziałam je w 2010 r., na plebanii u księdza Jankowskiego.

Jack Doc Thorne: „Dzieci Kaczyńskiego” to tytuł idealny na nowy horror – coś w stylu „Dziecka Rosemary”.

Kamila Kobryńska: Wszyscy jesteśmy dziećmi Jarosława Zbawiciela.

Szymon Stolarek: Ja bym wolał być sierotą.

Strona www

pamiętliwy emeryt: Tak, ostatnio Gowin je słyszał!

MC: Dzieci Kaczyńskiego robią „kwa kwa” czy „miau miau”?

Nienawiść: Jestem!

Forum

WLR: Czy Kaczyński ma dzieci? Miał, miał, miał...

Boruch: Jedyne, co dla Polski prezes dobrego zrobił, to to, że jest bezdzietny.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka



Orleża, kruki i wrony

Wojna o Galicję, którą wygraliśmy głupio.

W natłoku celebry wokół żołnierzy wyklętych i rocznicy wstąpienia Polski do NATO uchodzą uwagi inne wydarzenia historyczne o wielkim znaczeniu dla losów państwa polskiego. Również wojna polsko-ukraińska o Galicję Wschodnią stoczona przed stu laty, w pierwszym roku niepodległości.

Lwowa nie oddamy

W marcu 1919 r. w tej wojnie doszło do korzystnego dla Polski przełomu. Wojska polskie pod dowództwem gen. Wacława Iwaszkiewicza opanowały linię kolejową Przemyśl – Lwów i znaczne terytorium po obu jej stronach. Oznaczało to odblokowanie oblężonego Lwowa i ostateczne zwycięstwo w walce o miasto. Większość Galicji i Wołynia pozostawała nadal pod kontrolą Ukraińskiej Armii Halickiej i Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, ale rozstrzygnięcie walk o Lwów otwierało korzystne dla strony polskiej rokowania dla całej wojny.

Mocarstwa zwycięskiej Ententy usiłowały tę polsko-ukraińską wojnę powstrzymać. Kierowały się racjami ideologicznymi – poszanowaniem zasady prawa każdego narodu do samostanowienia, i praktycznymi – chęcią zorganizowania wspólnego frontu polsko-ukraińsko-rumuńskiego przeciw bolszewickiej rewolucji. Już w lutym 1919 r. Rada Najwyższa Sprzymierzonych skierowała do Polski misję rozjemczą, która w różnym składzie i pod różnymi nazwami działała do końca wojny. Kilkakrotnie zgłaszała propozycje rozejmowe, wymuszała nawet dla nich kilkuniedniowy respekt, zrywany jednak przez jedną lub drugą stronę.

Linia została

Bezpośrednio po polskim sukcesie w rejonie Lwowa przewodniczący alianckiej komisji rozejmowej południowoafrykański generał Ludwik Botha zaproponował rozejm i linię rozgraniczenia obu walczących stron. Linię tę wytyczył, kierując się względami etnicznymi i ówczesnym usytuowaniem frontu. Sytuowała ona po stronie polskiej Lwów z okolicami oraz tereny w znacznym stopniu zasiedlone przez ludność polską. Po ukraińskiej stronie pozostawały większość spornego terytorium oraz gospodarczo ważny roponośny rejon Borysławia. Strona ukraińska wyraziła gotowość przyjęcia tych propozycji, strona polska zdecydowanie je odrzuciła. Wybrała wariant walki o całość Galicji Wschodniej i Wołynia.

Linia Botha zrobiła jednak polityczną karierę. W połączeniu ze zgłoszoną później, w lipcu 1920 r., przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych lorda George Curzona propozycją linii demarkacyjnej rozdzielającej wojska polskie i radzieckie na ziemiach dawnego Cesarstwa Rosyjskiego – zapisała się w świadomości brytyjskich i francuskich polityków jako uzasadniona etnicznie granica wschodnia Polski. Bardziej racjonalna od granicy ustalonej traktatem ryskim w 1921 r. Winston Churchill, gdy 1 października 1939 r. w przemówieniu radiowym, komentując wydarzenia z 17 września, oświadczył: „Wolelibyśmy, aby Rosjanie stanęli na ich obecnej linii jako przyjaciele i sojusznicy Polski, ale że rosyjskie armie powinny stanąć na tej linii, było absolutnie niezbędne dla bezpieczeństwa Rosji”, nie popełniał wiarołomstwa wobec Polski. Wyraził jedynie stanowisko mocno ugruntowane w zachodnio-europejskiej myśli politycznej od 1919 r.

Zlikwidować Ukrainę

W 1919 r. odrzucono propozycje zachodnich aliantów w sprawie podziału spornego terytorium według zasady etnicznej. Zignorowano także bardziej umiarkowane propozycje traktowania Galicji i Wołynia jako terytoriów mandatowych, powierzonych Polsce czasowo i administrowanych przy zachowaniu autonomii Ukraińców. Wybrano wariant militarnej likwidacji państwa zachodnioukraińskiego, co przy pomocy błękitnej

armii Hallera wykonano: 16 lipca 1919 r. wojska ukraińskie ewakuowały się za Zbrucz. Stosunki polsko-ukraińskie na długie lata obciążyły represje powojenne. Tysiące internowanych i aresztowanych urzędników Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej i żołnierzy Armii Halickiej znalazły się w dziesiątkach specjalnie utworzonych obozów internowania. Szacuje się, że osadzono tam kilkadziesiąt tysięcy osób. Warunki były ciężkie, panowały choroby, tyfus i czerwonka, śmiertelność była bardzo wysoka (około 20 proc.). W walkach poległo 10 tysięcy żołnierzy polskich i 15 tysięcy ukraińskich. Rannych było 3 razy więcej. Konsekwencje moralne były jeszcze poważniejsze. Gwałtowny przypływ nacjonalizmu po obu stronach zniszczył tradycję dość zgodnego współżycia z czasów panowania austriackiego. Krótkotrwałe przymierze Piłsudskiego z Petlurą w 1920 r. tego nie zmieniło. Społeczność ukraińska potraktowała granicę ustaloną w Rydze jako podział Ukrainy między Rosję i Polskę. O Galicji zaś mówiono, że znalazła się pod polską okupacją. Tak to zresztą wyglądało w praktyce. Ukraińcy byli traktowani jak obywatele drugiej kategorii, wyzuci z praw politycznych, a stopniowo także kulturowych i oświatowych.

A choćby i pogromy

Na tym wzroście nacjonalizmu ucierpiały też inne mniejszości narodowe, zwłaszcza Żydzi.

We Lwowie jeszcze w czasie oblężenia pod koniec listopada 1918 r. żołnierze i ludność polska urządziły Żydom 2-dniowy pogrom z 70 ofiarami śmiertelnymi i 400 rannymi, tysiącem ograbionych sklepów – dużo gorszy niż kielecki w 1946 r.

W lipcu 1918 r. w Pińsku żołnierze 34. pułku piechoty rozstrzelali 34 miejscowych Żydów, co spowodowało oburzenie w świecie i przyjazd specjalnej komisji śledczej z USA. W rezultacie powstał obciążający Polskę raport Morgenthaua.

Sprawa ukraińska i żydowska już u progu niepodległego bytu zaciążyły na stosunkach Polski z zachodnimi mocarstwami. Zmusiły one Polskę do podpisania 28 czerwca 1919 r. tzw. małego traktatu wersalskiego, zobowiązującego do poszanowania praw i autonomii mniejszości narodowych. Polska traktowała ten traktat jak ograniczenie jej suwerenności, ale go podpisała, gdyż od tego zależało utrzymanie jej statusu w obozie państw zwycięskich. Nie zamierzała jednak respektować jego postanowień.

Rada Ambasadorów, która kontynuowała po zakończeniu prac Paryskiej Konferencji Pokojowej jej uprawnienia, przez 2 lata zwlekała z akceptacją polsko-radzieckiej granicy ustalonej w Rydze w 1921 r. Zgodziła się na to z zastrzeżeniem ponownej kontroli w odniesieniu do Ukrainy po 20 latach.

Zwycięstwo w wojnie o Galicję i Wołyn okazało się pyrrusowe. Przetrwowało tylko 20 lat, a obciążało wzajemne stosunki na pokolenia.

„Niech żyje Rosja!”

W nawiązaniu do Pana felietonu z 1–7 lutego 2019 r. („NIE”, nr 5/2019), w którym wspomina Pan o moim ponurym losie w Polsce rządzonej przez PiS, nie czyniąc tego w ramach sprostowania czy polemiki, lecz w ramach pewnego uzupełnienia, pozwalam sobie skreślić poniższych kilka uwag.

Zacznę od drobnych nieścisłości. Po pierwsze, omyłkowo przedstawia mnie Pan Redaktor jako Pawła Piskorskiego, co budzi nieuniknione skojarzenie z byłym prezydentem Warszawy, politykiem Platformy Obywatelskiej, a ostatnio Stronnictwa Demokratycznego. Tymczasem ja, Mateusz Piskorski, nigdy nie sprawowałem takiego urzędu ani nie należałem do tych partii. Byłem za to posłem Samoobrony, kandydatem do Sejmu z list Polskiej Partii Pracy, wreszcie współzałożycielem lewicowej partii Zmiana. Pechowa zbieżność nazwisk z byłym włodarzem stolicy bywała dla mnie w przeszłości kłopotliwa, choćby na wiecach z udziałem mojego ówczesnego pryncypała Andrzeja Leppera, który perorując o Piskorskim, musiał za każdym razem podkreślać, że to inny Piskorski, a ten stojący obok niego to swój i godny zaufania. Mylenie mnie z panem Pawłem nie jest dla mnie zbyt przyjemne, a myślę, że i on nie chciałby ze mną żadnych skojarzeń, choć oboje się nie znamy.

Nie wyszedłem z aresztu śledczego, bo sędzia sądu rejonowego z zaciągu Ziobrowego, delegowany do warszawskiego Sądu Apelacyjnego, podwyższył kwotę kaucji do niebotycznych dla mnie rozmiarów. Zarabiałem na poziomie średniej krajowej jako nauczyciel akademicki i dziennikarz, nigdy nikogo nie okradłem, nie wziąłem w łapę, nie miałem smalki do biznesu. Siedzę sobie zatem nadal w pisowskim areszcie tymczasowym. I przychodzi mi na myśl skojarzenie, że sytuacja, w której się znalazłem, wykazuje pewne podobieństwa do porwania dla okupu.

Słusznie uważa Pan, że stawiane mi przez ABW i prokuraturę zarzuty przestępstwem szpiegostwa nie są. Według zgodnych opinii autorytetów akademickich prawa karnego nie są przestępstwem jakimkolwiek. Dla PiS są przestępstwem, zbrodnią polityczną, bo publicznie kwestionowałem nie tylko pisowską politykę wschodnią, szczególnie wobec Rosji, ale też sensowność ich ślepej wierności neokonserwatywnym jastrzębiom z Waszyngtonu. W kraju ze sprawnie działającymi służbami wszystko wyglądałoby inaczej.

Ma Pan też słuszność, porównując polowanie na mnie do „strzelania rakietą do

muchy”. Rosja rzeczywiście, choć czasem nad tym ubolewam, Polską zupełnie się nie interesuje. Do tego moje środowisko liczebnie i w sferze potencjału politycznego było raczej marginalne. Załóżmy jednak, że istniały jakieś obiektywne dla rządzących przesłanki, by mnie wykończyć. Może rozdrażniło ich to, że 10 kwietnia 2016 r., wbrew ich narracji, zorganizowałem wspólne polsko-rosyjskie oddanie hołdu pamięci ofiarom katastrofy lotniczej w Smoleńsku. Może Mariusz Kamiński przypomniał sobie, że w latach 80. zaciekle walczyłem z jego ówczesną bojówką – Ligą Republikańską – a później nawoływałem do zamknięcia go za prowokację CBA przeciwko Andrzejowi Lepperowi. A może po prostu zbyt entuzjastycznie podzielałem trzeźwy pogląd prof. Bronisława Łagowskiego, że „windowanie niepodległości do sfery najwyższych ideałów politycznych ma w sobie coś kłamliwego, gdy idzie w parze z entuzjastycznym instalowaniem obcych baz na swoim terytorium” („Przegląd” z 19–25 lutego 2019 r.). Podjąwszy decyzję o konieczności pozbycia się mnie, służby specjalne państwa autorytarne mogły zrealizować zadanie profesjonalnie: upomorzować nieszczęśliwy wypadek, podrzucić do bagażnika narkotyki itp. Wybrały jednak drogę najbardziej idiotyczną ze wszystkich, bo skazującą je – prędzej czy później – na ośmieszenie. Opóźniając chwilę swego blamażu, skutecznie wymogły na sądzie całkowite utajnienie postępowania. Aby to Panu zilustrować, załączam stanowisko pisowskiej prokuratury w tej kwestii ze szczególnie znamiennym passusem: o groźbie „zakłócenia spokoju publicznego”, którą miałby nieść proces jawny, którego bardzo chciałem.

Wracając do wspomnień naszego spotkania w windzie mokotowskiego sądu rejonowego: zapewniam Pana, że nie chciałem – jak Pan pisze – sprawić „wrażenia, że się znamy”. Osobiście znam red. Jasińskiego, który również Panu towarzyszył. Pana znam i cenię jako osobę publiczną, zaś widok Pana dla mnie miły choćby z tego powodu, że jest regularnym czytelnikiem „NIE”, nawet za kratami.

Mateusz Piskorski

Obowiązek sprzeciwu

Panie Jerzy, obejrzałem wywiad na YouTube, który przeprowadziła stacja Sputnik. Zauważyłem, iż dosyć mocno starał się Pan wytłumaczyć, że obrazu uczuć religijnych to bzdura. Dla mnie to tłumaczenie, że białe jest białe, a czarne jest czarne. Oczywiście rozumiem to i pewnie sam starałbym się, żeby wszyscy zrozumieli moją niewinność, gdybym był w Pana butach. Uważam, jako racjonalista, to wyraźnie przy tej sprawie trzeba zaznaczyć, że wszelkie próby zakończenia działalności Kościoła katolickiego są obowiązkiem każdego człowieka.

Kościół katolicki (...) zabił miliony ludzi poprzez nawracanie. Zakazał używania prezerwatyw w Afryce, co pochłonięło kolejne ofiary. Obecnie poprzez pedofilię krzywdzi tysiące. Zgotował nam, Polakom, (...) rząd, który teraz popiera, nie patrząc, jak depcze naszą wolność, czyli konstytucję. Do tego oszukuje, sprzedając coś, co nigdy nie istniało: Boga. Każdy racjonalista powinien głośno i wyraźnie negować całą tę oszukańczą religię. I wszelkie głosy sprzeciwu dla Kk są obowiązkiem każdego człowieka!

Mirek

Rebus 1: Bochenek rośnie na gazie; Rebus 2: Tolerancja, nie afirmacja.

M.Z.

REKLAMA

REKLAMA

Wydawnictwo
„Książka i Wiedza”

ul. Smolna 13,
00-375 Warszawa

tel. 22 827 94 17,
fax: 22 827 94 14

e-mail:

promocja@kiw.com.pl



CZYTELNIKU, kupując nasze książki wspierasz „Przegląd”

WYBIELANIE „BUREGO”
MORDERCA!
45 zł

WYKŁĘCI NIE ŚWIĘCI
BEZKARNI ZABÓJCY
BASIS BINDER
WIES ZNALA „WYKŁĘTYCH”, ALE...
45 zł

WYKŁĘCI NIE ŚWIĘCI
OGIEŃ
FAŁSZYWY MIT
46 zł

PRAWO DO PRAWDY
Kto robi z bandytów świętych?

Wpłaty za książki prosimy dokonywać na konto wydawcy PRZEGŁĄDU:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, ul. Inżynierska 3 lok. 7,
03-410 Warszawa, lub przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl
Tel. 22 635 84 10 wew. 111

„Wszędzie dobrze tam, gdzie nas nie ma, ale my wszędzie jesteśmy” – śpiewał Wojciech Młynarski. Zawsze się znajdzie jakiś polski trop. Narodowym sportem jest wyszukiwanie polskich wątków i nazwisk w wydarzeniach głośniejszych na świecie. Porządny Polak siedzi w kinie do końca, by wśród zapierdalających z prędkością światła napisów wypatrzyć, że jakiś Kowalski był w ekipie hollywoodzkiej produkcji. Choćby tylko sprzątał kible po Anthonym Hopkinsie, portale plotkarskie odnotują polski akcent w oscarowej obsadzie.

Centrum Wszechświata

Medialne doniesienia o każdej katastrofie, zamachu czy wypadku gdzieś w świecie obowiązkowo kończą się sakramentalnym: „**Wśród ofiar nie było Polaków**”. Chuj tam, że zginęło kilkunastu Francuzów, kilkudziesięciu Turków czy kilkuset Ruskich. Podstawowym pytaniem przy okazji takich tragedii jest to, czy aby nie znalazł się wśród nieszczęśliwych jakiś współplemieniec. Jeśli nie, chwała Bogu, ale trochę nuda. Jeśli tak – no smutno, wstrząsające, ale jest o czym trąbić przez cały dzień, a może i żałoba narodowa się trafi. Nic to, że o Helmucie, Abdulu czy Wani wiemy dokładnie tyle, ile o Andrzeju lub Basi, i mamy ich wszystkich w równie głębokim poważaniu. Ważne, że Polak. Polski miał paszport na sercu! Ową polonocentryczność rysunkowo podsumował Andrzej Mleczko, przypisując telewizyjnemu spikerowi kwestię: „**Dzisiaj miał miejsce koniec świata. Wśród ofiar nie było Polaków**”.

Jest to zresztą problem o wiele starszy, podsumowany spopularyzowaną przez Żeromskiego frazę „**Słoń a sprawa Polska**”. Wyśmiewała tę postawę Maria Skłodowska-Curie, której polskością wycierają sobie dziś gęby zażarci patrioci. Jeszcze za życia dała im prztyczka w białoczerwony nos. W 1921 r. podczas spotkania Międzynarodowego Komitetu Współpracy Intelktualnej Ligi Narodów tak sobie z tego zażartowała, przytaczając anegdotkę: „**W konkursie literackim na temat słońa Anglik przedstawił pracę: »Moje doświadczenia w polowaniu na słońie w Afryce Południowej«, Francuz napisał esej na temat: »Seksualne i erotyczne życie słońa«, a tytuł opowiadania Polaka – »Słoń a Polska Niezależność Narodowa«**”.

Zamach live

Zamach na meczet Christchurch w Nowej Zelandii ponownie obudził polską manię wielkości. Nowatorski technologicznie atak na meczet morderca relacjonował na żywo w internecie. Dzięki temu ogólnoludzki instynkt podglądacza został zaspokojony. To lepsze od reanimowanego „Big Brothera”. Ze szczególną przyjemnością obejrżeli zapis wideo rzezi mocni w gębie kana-powi obrońcy cywilizacji, z mściwą satysfakcją komentując: „**Aleśmy im pokazali!**”; „**Skoro oni mogą, to i my możemy**”. Tak, kurwa, „my”. Dzięki lewackiemu postępowi cywilizacyjnemu Polak katolik, nie ruszając się sprzed kompa, mógł uczestniczyć w krwawej krucjacie przeciwko bisurmanom. Potem mama zawołała na obiad. Był schabowy. Kolejne małe zwycięstwo nad koszernymi i hałał.

Polska w każdej rzezi

Nowozelandzkie koło zamachowe polskiej megalomanii

Zamachowiec Brenton Tarrant dał polskim nacjonalistom dodatkowe powody do dumy. Wśród kilkudziesięciu ofiar wprowadził nie było Polaków, ale zamachowiec był polonofilem. Tak przynajmniej widzą i opisują go tutejsi wielbicieli, którzy poczuł wiatr w husarskich skrzydłach. Obrońcy teży, że Polska jest ostatnim bastionem bezpieczeństwa przed ciapatymi, poczuł się mile polechtani tym, że Nowozelandczyk umieścił w swoim manifestie taki passus: „**Nie ma dokąd uciekać przed imigrantami, odwróć się, staw czoło wrogowi, zajmij pozycję. Nie znajdziesz żadnej ulgi ani na Islandii, ani w Polsce, ani w Nowej Zelandii, ani w Argentynie, ani na Ukrainie, nigdzie na świecie. Wiem, bo tam byłem**”. Wprawdzie wyraźnie zaznaczył, że nawet w wielkiej Lechii nie masz schronienia przed Saraceniem, ale podkreślił, że myślał, iż jest inaczej. Pokręcony to nieco komplement, ale narodowcowi wystarczy.

Gdy okazało się, że na broni napastnika widniały własnoręcznie poczynione napisy „Wiedeń 1683” i „Feliks Kazimierz Potocki”, to – choć nikt nie miał jeszcze pojęcia, kto zacz ów Potocki – podniecenie sięgnęło zenitu. A gdy dziennikarze sprawdzili w Wikipedii, że ten Potocki walczył przy boku Sobieskiego z muslimami, to już całkiem w pyłę. Nasz ci on!

Ministerstwo strachów

Podniecenie i atmosferę grozy podsycalo polskie MSZ. Do mediów przedostały się informacje, że służby badają „polski wątek” zamachu w Nowej Zelandii. Minister Czaputowicz odwołał umówiony w RMF FM wywiad. „**Mówimy o tym od wielu godzin przez cały dzień, a w ostatnich godzinach mówimy o tym, że polskie służby badają polskie wątki zamachu terrorystycznego właśnie w Nowej Zelandii. Pan minister stwierdził, że nie został uprzedzony, nie ma na ten temat żadnych informacji. Nie**



„rodzin z dziećmi”, które co roku kroczą w listopadowym pochodzie...

„Polski wątek” nie okazał się zbyt rozległy, ale nie jest trudno zadowolić nacjonalistę. Zamachowiec przemierzył 2000 km polskich dróg, co potem odnotował w zapiskach. Może już wkrótce trasa Nowozelandczyka stanie się szlakiem pielgrzymkowym. Mimo że obiekt kultu przemieszczał się głównie po autostradach, a te budowano za Tuska.

Z Brentonem Tarrantem nacjonaści nie mają problemu, mimo że nie jest katolikiem. Co więcej, z jego manifestu wynika, że wyznaje jakąś formę pogaństwa.

Zamachowiec stał się w kręgach radykałów ikoną walki o godność i cywilizację białego człowieka. Nie mają problemu ze stawianiem na piedestał bohatera, który strzelał do bezbronnych ofiar. Nie żał mu było kobiet i dzieci.

Więcej obiekcji nacjonaści mieli do prawdziwego bohatera, Bartosza Niedzielskiego, który powstrzymał zamachowca w Strasburgu przed wejściem do pełnego ludzi klubu, co przypłacił życiem. Z początku wznoszony pod niebiosa za odwagę, wraz z napływem biograficznych informacji zrównany został z ziemią. Gdy okazało się, że był gejem, kosmopolitą i piewcą wartości europejskich, dotychczasowym klakierom ością w gardle stały komplementy.

Sorty bohaterów

Przypomnijmy, co po śmierci Niedzielskiego wysmarowali właściciele facebookowej strony Narodowcy RP – Wrocław: „**Musimy przyznać, że mamy mega mieszane uczucia odnośnie pośmiertnych nagród dla Bartosza Niedzielskiego, który zginął w zamachu w Strassburgu. Niby Polak, niby ok zachował się w porządku, odważnie, zginął być może ratując innych a być może samemu walcząc ze strachu o życie – nie dowiemy się tego. Należy jednak pamiętać, że koniec końców był to skrajny euro-lewak, pracownik PE, zwolennik LGBT, arab miłości, tolerancji i całego tego europejskiego syfu. Nie był to Łukasz Urban, który zginął dwa lata temu w Berlinie po prostu wykonując swój zawód kierowcy. Bartosz Niedzielski był kojarzony przez wierchuszkę polityków, więc raczej nie pracował tam w magazynku gospodarczym. To ludzie tacy jak Bartosz Niedzielski swoją pracą utrwalają każdego dnia to, co mamy obecnie na zachodnich ulicach. Chęć przyznania dożywotniej renty rodzinie uważamy za skrajny populizm i chęć podlizania się europejskim urzędnikom z PE. Nic więcej. Nie mniej jednak szkoda chłopca**”. Wpis z 17 grudnia 2018 r. – mimo litani krytycznych komentarzy – do dziś nie został usunięty. W przypadku zamachowca z Nowej Zelandii nacjonaści nie są zmieszani ani tym bardziej wstrząśnięci.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



Rys. TOMASZ WATKIN

Złote krążki Cebuli

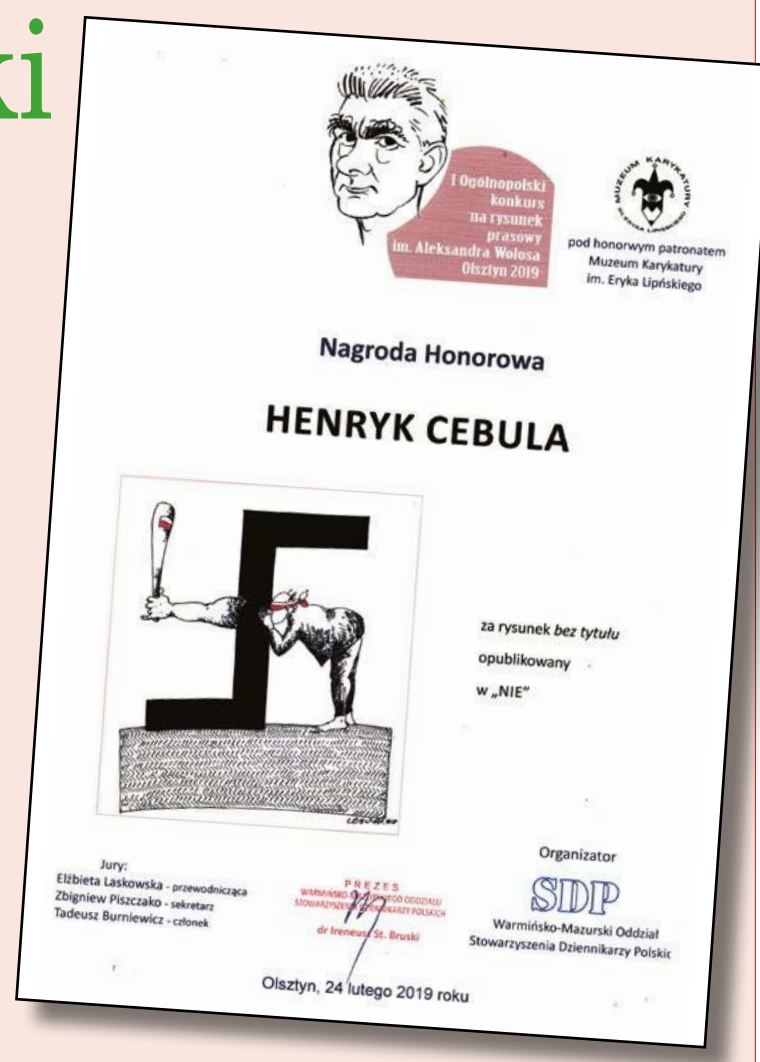
Henryk Cebula, wybitnie uzdolniony rysownik, przez 28 lat wydrukował w „NIE” ok. 5 tys. dzieł, z których większość waliła w Kościół i prawicę. Jakież było więc nasze zdziwienie, gdy w listopadzie 2018 r. został odznaczony przez ministra kultury Piotra Glińskiego medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Podejrzewaliśmy, że ktoś w ministerstwie się pomylił, wpisał nazwisko z rozpędu, a teraz za to beknie.

Nie minęło nawet pół roku, a Cebula został nagrodzony ponownie. Tym razem w ogólnopolskim konkursie na rysunek prasowy, zorganizowanym przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, instytucję bardziej pisowską od samego PiS-u.

Jury w postaci przewodniczącej, sekretarza i członka doceniło artystę za rysunek swastyki z wmontowanym w nią Polakiem z wielką pałą. Czy i kto tym razem odpowie za nagrodzenie naszego człowieka, nie wiadomo. Doceniamy jednak tych nielicznych dowcipnisiów, którzy nawet mimo panującego w Polsce klimatu politycznego są wciąż w stanie docenić wielką sztukę.

REDAKCJA



Wielkie pieniądze i wielka sława. Czego trzeba więcej, aby faceta otaczał tłum gotowych na wszystko dziewcząt?

Największe pieniądze są w amerykańskiej lidze koszykarskiej NBA i nic dziwnego, że tam właśnie zdarza się najwięcej damsko-męskich przygód oraz skandali. Nasz jednak w tej lidze Marcin Gortat przyznał w którymś z wywiadów, że rzeczywiście ten sport ocieka seksem. „Wiele z tego, co dzieje się w NBA – stwierdził Gortat – jest nieznane publiczności. Ale wystarczy to, co powszechnie wiadomo, żeby patrzeć na NBA jak na jeden wielki dom publiczny”. Uczciwie także poinformował, że na razie nie ma zamiaru szukać żony, bo nie będzie miał pewności, czy dziewczynie bardziej chodzi o niego, czy o jego miliony. Plotkarskie pisemka łączyły jego nazwisko z różnymi kobietami, ale kończyło się na niczym. Może Gortat wciąż ma z tyłu głowy rozwód najbogatszego sportowca świata, koszykarza Michaela Jordana? Jordan jako pierwszy sportowiec dorobił się miliarda dolarów (nie tylko na grze, także na firmowaniu sprzętu swoim nazwiskiem). Rozwód w 2006 r. z Julianą Jordan kosztował go 168 mln dolarów.

Pokręcone życie, podkręcona piłka

Dennis Rodman z ligi NBA jest chyba największym dziwakiem, jeśli nie kimś – nie bójmy się tego słowa – po prostu szurniętym. Nie chodzi oczywiście o tatuaże, liczne przekłucia skóry czy farbowanie włosów; nawet nie o przyjaźń z dyktatorem Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej Kim Dzong Unem. Nikt chyba nie ma tak pokręconego życia osobistego jak on. Trudno nawet zliczyć jego partnerki. Były wśród nich Madonna, Jeanie Buss, Annie Bakes (z którą ma córkę), przez niecały rok był żonaty z aktorką i modelką Carmen Electrą. Kolejną żoną, także przez niespełna rok, była Michelle Moyer, z którą ma dwoje dzieci, ale prędko się rozwiedli. Podczas promocji swojej autobiografii (polski tytuł „Zły do szpiku kości”) pojawił się w sukni ślubnej i obwieścił, że jest biseksualistą oraz że wziął ślub sam ze sobą.

Najwięcej na romansowaniu stracił jednak golfista (nie wszyscy u nas wiedzą, że czołówka w tym sporcie zarabia krocie) Tiger Woods. Gdy prasa odkryła, że ma kilkanaście kochanek – od pielęgniarki po aktorkę porno – na odszkodowania stracił majątek, rozwiązały też z nim kontrakty reklamowe liczne firmy. Po kuracji w klinice, gdzie leczyl się z seksoholizmu, wrócił do gry i znów zarabia wielkie pieniądze. Jeśli kuracja okazała się skuteczna, tym razem ma szansę je zachować.

Stada dziewcząt podążają

Piłka nożna jest tak popularna, a seksskandale tak liczne, że większość kibiców zna je doskonale. Po co więc pisać o Wayne'ie Rooneyu, który odwiedzał damy lekkich obyczajów w czasie gdy jego żona była w ciąży,



Piłka dymana

albo o Francuzach Francku Ribérym oraz Karimie Benzemie, którzy uwikłali się w długi i kosztowny proces po skorzystaniu z usług nieletniej prostytutki. Co ciekawe,

we Francji, kraju tolerancji, której prezydenta przyłapano swego czasu, jak jedzie skuterem do kochanki, w futbolu obowiązują starożytne zasady moralne. Żaden gracz, który ma na sumieniu jakiś seksualny eksces, nie powinien liczyć na powołanie do reprezentacji kraju.

„Anonimowy Piłkarz” w swojej książce „Futbol obnażony” zdradza wiele sekretów angielskiej Premier League. Pisze m.in. o stadach dziewcząt podążających za zespołami, a celem każdej z nich jest znalezienie się w łóżku któregoś z piłkarzy. „Anonimowy Piłkarz” zaznacza, że osobiście nie brał udziału w tych praktykach. Widocznie dla swojej żony nie był aż tak bardzo anonimowy, jak chciałby być dla czytelników książki.

Gabriel Agbonlahor to dobry, ale nie wybitny angielski piłkarz. Więcej sławy niż na boisku zyskał swoim łóżkowym wyczynem. 3 kobiety niemal jednocześnie ogłosiły, że są z nim w ciąży: studentka, stewardesa i modelka. Tylko jedna z nich postanowiła urodzić dziecko. Dwie zdecydowały się na aborcję. Używając piłkarskiego języka, można powiedzieć, że strzelił hat-tricka. I to w krótkim czasie.

Odbił ją na jachcie

Historia początku małżeństwa argentyńskiego kapitana i najlepszego napastnika Interu Mediolan – Mauro

Icardiego – z rodaczką, była modelką Wandą Narą, była tak głośna, że nie ma sensu przypomniania szczegółów. Krótko: argentyński piłkarz Maxi López i jego żona Wanda Nara, z którą miał trójkę dzieci, zaprosili Icardiego na wspólną wycieczkę swoim jachtem. Na brzeg Mauro i Wanda wysiedli już jako para.

Odbicie partnerki przyjacielowi pod każdą szerokością i długością geograficzną nie spotyka się z powszechną aprobatą. Wystarczy wspomnieć krótki romans Johna Terry’ego z żoną innego znakomitego angielskiego piłkarza Wayne’a Bridge’a. Romans był krótki, ale dziewczyna Bridge’a zaszła w ciążę. Konsternacja była tym większa, że Terry uchodził za wzór elegancji i dobrego wychowania. Swego czasu otrzymał nawet w Anglii tytuł „Ojca Roku”. Wszyscy byli ciekawi, jak wyglądać będzie spotkanie wspomnianych piłkarzy podczas meczu Chelsea Londyn (Terry) z Manchesterem City (Bridge). Nie stało się nic wielkiego. Po prostu podczas powitania drużyn zawodnicy nie podali sobie ręki.

Napastnik Manchesteru City Carlos Tévez powiedział mediom, że gdyby do takiego zdarzenia doszło w jego ojczyźnie, Argentynie, czyli także oczywiście Maxi Lópezu, Icardiego i Wandy Nary, ktoś powinien obawiać się o swoje życie. W Włoszech nie było jednak zbrodniczych czynów, to kraj spokojnych i roześmianych ludzi. Maxi López szybko znalazł sobie nową partnerkę, z którą – miejmy nadzieję – żyć będzie długo i szczęśliwie. Icardi nie potraktował Wandy Nary jak zabawki, którą jeśli się znudzi, można wyrzucić na śmietnik. Szybko się pobrali, Wanda zaszła w ciążę i mają teraz dwojkę dzieci oraz wychowują trójkę z pierwszego związku Argentynki.

Mauro Icardi nie jest jednak spokojnym chłopcem. Obrażany z trybun przez kibiców, napisał w autobiografii, że jest gotowy przywieźć z Argentyny pięciuset bandytów, którzy szybko zrobią porządek na trybunach.

Prędko zorientował się, że przesadził, przeprosił, a z kolejnych wydań książki usunął wspomniany akapit.

Twarda żona szybkiego męża

Na tym historię małżeństwa Argentyńczyków można by skończyć, gdyby nie fakty z ostatnich tygodni.

Byłej modelce nie wystarczyła rola żony Icardiego i matki ich dzieci. Postanowiła zostać jego menedżerką. Weszła w dość brutalny świat, gdzie walczy się o czołowych piłkarzy, zwłaszcza tak bramkostrzelnych, jak Icardi, a na stole leżą naprawdę duże pieniądze.

Oczywiście z czołowych drużyn Europy pojawiły się oferty dla najlepszego strzelca i kapitana Interu Mediolan. Starano się kusić Wandę Narę Icardi (która przyjęła nazwisko męża) nie tylko pieniędzmi. Ekscentryczny właściciel SSC Napoli (druga po Juventusie siła w Serie A) producent filmowy Aurelio De Laurentiis zaproponował, że para dostanie dużą kasę, a on – jako bonus do kontraktu – zrobi z Wandy gwiazdę ekranu. Oferta została odrzucona.

Wanda Nara Icardi jest twardą negocjatorką. Dotychczas pensja męża wynosiła w Interze 4,5 mln euro za sezon. Menedżerka zażądała nowego kontraktu, w którym zarobki by podwojono. Zagroziła, że jest w stanie wymusić na klubie nowy kontrakt. Zapowiedź realizuje z żelazną konsekwencją.

Mauro Icardi przestał grać. Skarży się na uporczywą kontuzję kolana. W klubie przebadano go na wszyst-

kie sposoby i żadnej dolegliwości nie stwierdzono. Żeby nie być posądzonym o brak bezstronności, powołano niezależną komisję lekarską. Diagnoza taka sama. Teraz już nikt nie ma wątpliwości, że kontuzja jest pretekstem. Icardi nie ma zamiaru grać, jeśli nie zostaną spełnione warunki stawiane przez jego menedżerkę.

Efekty są opłakane. Inter Mediolan odpadł z Ligi Europy po dwumeczu z Eintrachtem Frankfurt. Trener Luciano Spalletti znalazł się w trudnej sytuacji. Na boisku zabrakło nie tylko Icardiego, ale także kilku innych, naprawdę kontuzjowanych zawodników. Musiał wpuszczać do gry nastolatków, nawet 16-letniego Sebastiano Esposito, chłopak stał się w ten sposób najmłodszym zawodnikiem, który wybiegł na boisko w drużynie z Serie A. Wszystko jedno – porażka z Eintrachtem to plama na honorze. Warto zauważyć, że żaden z zawodników niemieckiej drużyny nie kosztował swojego klubu tyle, ile Icardi chciałby zarabiać za jeden sezon.

Na moment wydawało się, że działacze Interu zapanują nad sytuacją. Pewne fakty wskazywały, że między Mauro Icardim a jego żoną i menedżerką coś się popsuło. Na Instagramie Wanda wróciła do swojego poprzedniego nazwiska i przestała komentować wpisy męża. Nic z tego. Sielanka wróciła. Podobnie jak nazwisko Icardi przy imieniu Wandy.

Prawda, Inter wygrał 3:2 derby Mediolanu z A.C. Milan (w jego składzie grała nowa gwiazda włoskich boisk Krzysztof Piątek), ale nie wiadomo, czy fakt ten uspokoi włodarz Interu i czy trener Spalletti zachowa posadę. Wanda posady menedżerki męża raczej nie straci.

Nikt nie wie, co się dzieje za drzwiami willi państwa Icardich. Nie słychać, żeby trzeba było rodzinie zakładać Niebieską Kartę. Dla włoskiego futbolu ten związek ma jednak wszelkie cechy małżeństwa toksycznego.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Micińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Laniewska, Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 20.03.2019 r.



by blagier Urban



andrzej duda się odchudza źle andrzej duda się odchudza teraz dobrze andrzej duda się odchudza bo w organizmie osobliwie w mózgu odłożyły mu się złogi tłuszczu i cierpi na otłuszczenie umysłowe czyli ociężałość gdyby teraz nie zadbał o siebie za czternaście miesięcy nie miałby co marzyć o reelekcji przegrałby nie tylko z tuskim czy biedroniem ale nawet z koniem kaczyńskiego gdyby kaczyński miał konia dietycy ze szpitala z ulicy szaserów ułożyli dla andrzeja dudy dietę tysiąca kalorii czyli wolno mu będzie jeść tyle co kot napłakał a kaczyński akurat ma kota zatem na śniadanie dwie tekturki pełnoziarnistego chleba bez masła z przezroczystymi plasterkami chudej szynki i jednym pomidorem też w plasterkach do lunchu nic tylko woda niegazowana kationy zwłaszcza wapniowe i magnezowe a aniony jak najmniej chlorkowych i fluorkowych trzeba uważać na nerki bo nerki podczas odchudzania są najbardziej narażone no może do lunchu pomarańcza albo mandarynka na lunch pierś z kurczaka usmażona bez tłuszczu na grillowej patelni plus sałatka z pekińskiej sałaty z winogremtem jedną dymką w plasterkach i jednym pomidorem lub połową średniego ogórka do wyboru do kolacji nie poza wodą ewentualnie połową jabłka ze skórką na kolację dwa jajka na miękko i pół czerwonej papryki wcześniej sparzonej wrzątkiem żeby jakiś bakcyl się nie przylątał ale dieta to nie wszystko trzeba też ćwiczyć na przykład na symulatorze alpejskim trzy razy dziennie po piętnaście minut bardzo ważne jest prostowanie karku koniec z hasłem nie konstytucja ale szyja zgięta czyni z ciebie prezydenta można też zacząć podskakiwać szczególnie kaczyńskiemu a nie jak dotychczas ruki po szwam i uszy po sobie niech suweren wie że ma prezydenta który ma własne zdanie chociaż bez brawury bo kaczyński to mściwa bestia pamiętliwa a złośliwa i gotów jest wyznaczyć innego kandydata choćby brudzińskiego który aż nogami przebiera istotne są również ćwiczenia mentalne weźmy medytację siadasz w pozycji kwiatu lotosu na podłodze z heblowanych desek boże broń nie lakierowanych uspokajasz oddech puls zwalnia do sześćdziesięciu spowija cię mgła odgradzająca od codziennych trosk takich jak nieprzyjazna europa i nieprzychylnie media zwłaszcza ucho prezesa adrian adrian albo memy w internecie z których śmieje się nawet agata nie mówiąc już o kindze która na szczęście nie jest w ciąży lecz stan ten przecież wiecznie nie potrwa kiedy tak siedzisz w pozycji lotosu masz puls sześćdziesiąt to fantazuj o czymś przyjemnym na przykład o tym jak zostaniesz prezydentem na drugą kadencję tym razem prawdziwym samodzielnym niezależnym i pokażesz tym wszystkim brudzińskim suskim lipińskim ziobrom a zwłaszcza kaczyńskiemu że nie jesteś kurwa mać jakimś podnóżkiem tylko prezydentem że tak powiem pełną gębą która teraz wygląda jak księżyc w pełni ale po kuracji będzie jak twarz george'a clooneya podniesione kości policzkowe bystre błyszczące oczy dwudniowy zarost nie będzie już dziurki w brodzie brodziński tłu brudziński mówi że to pizda tylko coś z włosami trzeba by zrobić bo zakola z przodu i tyśy płacek z tyłu jak jakaś nie przymierzając mnisia tonsura może przeszczerp ponieważ żaden szampon na porost włosów nie działa działa navarony nawalony nie żadnego alkoholu tak jak żadnego powrotu do palenia chyba że palenia tekstów przemówień których nikt nie pisze lecz tylko szkicuje wystarczy kilka zdań by mówić przez godzinę mówić i zachwycać się tembrem głosu koloraturą artykulacją składnią interpunkcją oraz treścią treścią żołądkową złożoną z pogryzionego chleba pierdolonego pomidora zmieszanego z enolamami trawiennymi a w nich kationy i aniony niczym robaki których niczym zalać się nie da

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętej Anastazji

Poczułem się orłem białym, czyli symbolem jedności narodowej. Zarówno elektroniczne media antypisowskie, jak i prorożimowe podały takie same neutralne i rzeczowe informacje o tym, że sędzia apelacyjny skasował wyrok pierwszej instancji skazujący mnie za zdziwionego Jezusa na 120 tys. zł grzywny plus 30 tys. zł kosztów. Obie strony przytoczyły argumenty sędziego apelacyjnego. Sądę, że 2 zawsze zwalczające się obozy medialne w tym wypadku połączyła wspólnota interesów. Zaden z nich nie chce, żeby ich publikacje ściągala prokuratura, dziś sterowana przez Ziobrę, ale za rok przez ministra diabli wiedzą, jakiej orientacji politycznej i seksualnej.

Świętego Lubomira

Z wszechogarniającej neutralności wyłamała się tylko Telewizja Republika, kierowana przez Dorotę Kanię, tropicielkę czerwonych genów. Sędziego, który przywrócił mi stan domniemanej niewinności, portal Kani określił jako niezawisłego w cudzysłowie. Wyrok zaś nazwał kuriozalnym. U pana grafika, który sporządził był Jezusa wpisanego w zakaz parkowania, zamówię podobny portret Kani. Jest ona także przedmiotem kultu i posiada serce gorejące antykomunizmem.

Świętego Albina

Marcin Wolski, codzienny rymownik w „Gazecie Polskiej Codziennie”, a też jakiś dyrektor w TVP, napisał w „Gazecie Polskiej”, że budziłem w ludziach „to, co najciemniejsze, najbardziej podłe”. Przypisuje mi tym samym szerokie wpływy i wielką moc. Twierdzi, że PRL ateizowała społeczeństwo i właśnie przez to teraz pojawiły się uprzedzenia do Kościoła, które Urbanowi udaje się wykorzystać. W Polsce Ludowej jako bezpartyjny nie mogłem odzywać się do Wolskiego per towarzyszu.

Świętego Rudosława

W zeszłym tygodniu „Sieci” wydrukowały naprawdę kompromitującą mnie fotografię. W 1991 r. w programie „Reflex”, paląc fajkę, pozuję, mając u boku Piotra Semkę i Jarosława Kurskiego. Przed każdym sądem bym przysięgał, że nigdy się do nich nie zbliżyłem. Boję się teraz otwierać wrocie czasopisma, bo mogę zobaczyć, jak całuję Kaczyńskiego w usta, i to nawet z językiem.

Świętej Antonii

Zobaczyłem w TVN rząd twarzy bez mimiki. Przywódcy kleru nosili maski zrobione z własnych mięśni i skóry. Nad nimi tkwiły na czerepach czerwone mycki. Mówili, że w Kościele nie ma pedofilii, choć trafia się ona urzędnikom tej korporacji. Jak przy każdej okazji, bronili

swojej firmy i jej nietykalnych pieniędzy. Przy tym funkcjonariusze katolicyzmu są współodpowiedzialni także za seks ojców oraz ojcymów nieduchownych, za to, co ci robia z córeczkami i synkami. Kościół bowiem głosi i narzuca państwu doktrynę, według której dzieci są autonomiczną własnością rodziców – jak szafa, sedes, pies i kot. Wara więc państwu czy szkole zaglądać w życie rodzinne.

Świętej Kunegundy

Wykłęty „Bury” i jego ludzie nie byli ludobójcami prawosławnych Białorusinów, gdyż zabijali ich nie za ich narodowość i wiarę, lecz za współpracę z komunistami. Czyżby chciano wznowić mordowanie z takich motywów? IPN nie udowadnia jednak, że trzydziestu białoruskich furmanów, zamordowanych przez „Burego” za podwózkę jego samego i kamratów, wcześniej wozili marksistów-leninistów. Ci bowiem po wojnie w Polsce poruszali się już raczej samochodami.

Świętego Tycjana

Nczas.com, czyli portal „Najwyższego Czasu”, atakuje TVP. Nagłówek: „Gigantyczny skandal w TVP. Była Wojewódzkiego z TVN i przyjaciółka »Goebbelsa stanu wojennego« nową gwiazdą Kurskiego”. I dalej: „A skoro mowa o ZOMO, należy podkreślić, że Anna Mucha jest przyjaciółką Jerzego Urbana. Anna Mucha, przygotowując się do programu »Jak oni śpią«”, wybrała się na romantyczny spacer z Jerzym Urbanem. Aktorka wykona w duecie z naczelnym tygodnika »Nie« piosenkę »Czy te oczy mogą kłamać?« – informował portal Interia.pl już ponad 10 lat temu. Czy żelazny elektorat PiS wybaczy Jackowi Kurskiemu tę wtopę? I czemu postanowił promować związaną z jawnym lewactwem gwiazdę?”. Wyjaśniam: 10 lat temu zrobiłem z panią Muchą przed kamerą tylko 6 kroków z dwunastu zalecanych alkoholikom.

Świętej Maryny

W komentarzach po nowozelandzkiej masażce mahometan pomija się ironiczny dziś wydźwięk nazwy miasta. W tłumaczeniu na polski brzmi ona Kościół Chrystusa. Nie wspomina się też o niekorzystnej dla czarnej prawicy – w tym PiS – wymowie tego dramatu. Nastąpiło odwrócenie trendów. Dotychczas to islamscy zabijali białasów. Mordowanie wyznawców Allaha w meczecie nie pozwoli już wiarygodnie chronić przed uciekinierami europejskich i amerykańskich tubylców.

Świętej Łucji

Prof. Yuval Noah Harari z Jerozolimy: „Gdy tysiąc ludzi przez miesiąc wierzy w jakąś zmyśloną opowieść, jest to fake news. Gdy mi-

liard ludzi wierzy w nią przez tysiąc lat, jest to religia”.

Świętego Eugeniusza

Szczyt klerykalizmu: Krzysztof Karnkowski postulował w „GPC”, żeby kalendarz wyborczy podporządkować liturgicznemu. Nie podoba mu się, że wybory do PE odbędą się w czasie wielkiego postu, gdy wierni mają być wyciszeni. Zapewne są też głodni, więc rozeźleni na Kościół i mogą głosować na złość mu, przez co Wiosna rozkwitnie jesienią.

Świętego Teofila

Stanisław Żaryn, rzecznik ministra Mariusza Kamińskiego, koordynatora policji politycznych, w tygodniku „Sieci” wytoczył zadania dla Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego w związku z obojgiem wyborów w tym roku. Otóż ABW chronić będzie wyborców przed manipulowaniem nimi. Agencja ma „wykrywać i neutralizować” wrogie działania informacyjne, np. ataki propagandowe i dezinformacje. Nie pozwoli na manipulowanie zachowaniami wyborców. Niby chodzi o wpływy zagranicy, ale dlaczego ma ona być pozbawiona wpływów, których zresztą nie ma? Tajna policja udaje, że wierzy w to, że Putin prowadzi rękę polskiego wyborcy, kiedy stawia on krzyżyk przy partii, na którą głosuje. Każdy ma prawo wpływać na wyborców z wyjątkiem tajniaków właśnie.

Świętego Adriana

Stokrotnie przepraszam Czytelników, ale nie napiszę niczego o Azorze. Pudel jest zdrowy, zawsze głodny i otyły. Nic się u niego nie dzieje. Nigdy sam nie zaczyna czekać, ale zawsze przylacza się do hałasu, który robią inne psy. Zachowania takie cechują umiarkowanych pisowców.

Świętej Eulalii

Moja matka była tolerancyjna wobec pedofilów, tak jak zaleca to teraz episkopat. Gdy miałem 12 lat, do nas do domu przychodził sędzia Sadu Najwyższego S. Dorabiał, ucząc mnie angielskiego. Sędzia lubił trzymać rękę między moimi udami. Gdy się poskarżyłem, matka mnie ofuknęła: A gdzie ja znalazł takiego taniego nauczyciela, nic ci nie będzie. I miała rację.

Świętego Tytusa

W urzędach skarbowych otwarto kąciki modlitewne dostępne dla interesantów. Bój się Boga, premierze Morawiecki! Przecież jeżeli modły podatników okazały się skuteczne, żaden nie zapłaci podatków.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 40

